Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Wydanie A
Rok V. 15 października 1938 r. Nr 19.

POLAK GREKO-KATOLIK

Czasopismo dwutygodniowe dla greko-katolików polskiej narodowości

Przedpłata roczna . . . zł 3·00	**Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.**	OGŁOSZENIA:
„ półroczna . . . „ 1·50	Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17.	Cała str. . . . . zł 400.—
„ kwartalna . . . „ 0·75	Redakcja przyjmuje: środy od 16—17.	Pół strony . . . . . . „ 200.—
„ miesięczna . . . „ 0·25	Konto P. K. O. Nr 510.130.	Ćwierć strony . . . . . „ 100.—
Cena pojed. egz. 15 gr.		

ZWYCIĘSTWO!

Odwieczna ziemia polska, prastary Śląsk piastowski wrócił do Ojczyzny po wszystkie już czasy! Sześćset lat czekała ta ziemia, krwią i potem ludu polskiego przesiąknięta, na swój powrót do Macierzy. Bohaterska walka ludu śląskiego o połączenie z Ojczyzną nie poszła na marne; skończyły się już cierpienia i męki tego ludu: Śląsk już na wieki nasz! Padły w proch słupy graniczne dzięki braci tej samej krwi, spełniły się prorocze słowa Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego:

„Należycie do nas i związani jesteście z nami na dolę i niedolę. Śląska nigdy się nie wyrzekniemy... Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam to w imieniu moim, Rządu i całej Polski. Czekajcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam: my się was nigdy nie wyrzekniemy".



Wojska polskie za Olzą w Cieszynie.

I nie wyrzekliśmy się nigdy! I nasi bracia zza Olzy czekali z wiarą i wytrwali! Wierni pozostaliśmy, my i oni, testamentowi nieśmiertelnego Wodza Narodu Polskiego i dlatego dziś serca

wszystkich Polaków rozpiera ogromna radość, że oto od wieków polski Śląsk Cieszyński wolny już i na wieki łączy się z Macierzą.

Z jakimże niewypowiedzianym wzruszeniem radosnym wchłaniają dziś w swe dusze stęsknione nasi bracia zaolzańscy słowa Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego - Rydza, do nich skierowane:

Obywatele! Wracacie do Polski, która zawsze była waszą najdroższą Ojczyzną i nigdy o was nie zapomniała. Z dumą patrzyliśmy na hart i nieugiętą wolę, z jaką manifestowaliście waszą niewzruszoną polskość. Dziś serce narodu jest przy was, pełne czci dla waszego patriotyzmu. Żołnierz polski przychodzi do was jako herold nowej epoki, jako przedstawiciel siły i majestatu Rzeczypospolitej i jako gwarant przyszłego spokojnego i godnego życia.

Edward Śmigły-Rydz, Marszałek Polski.

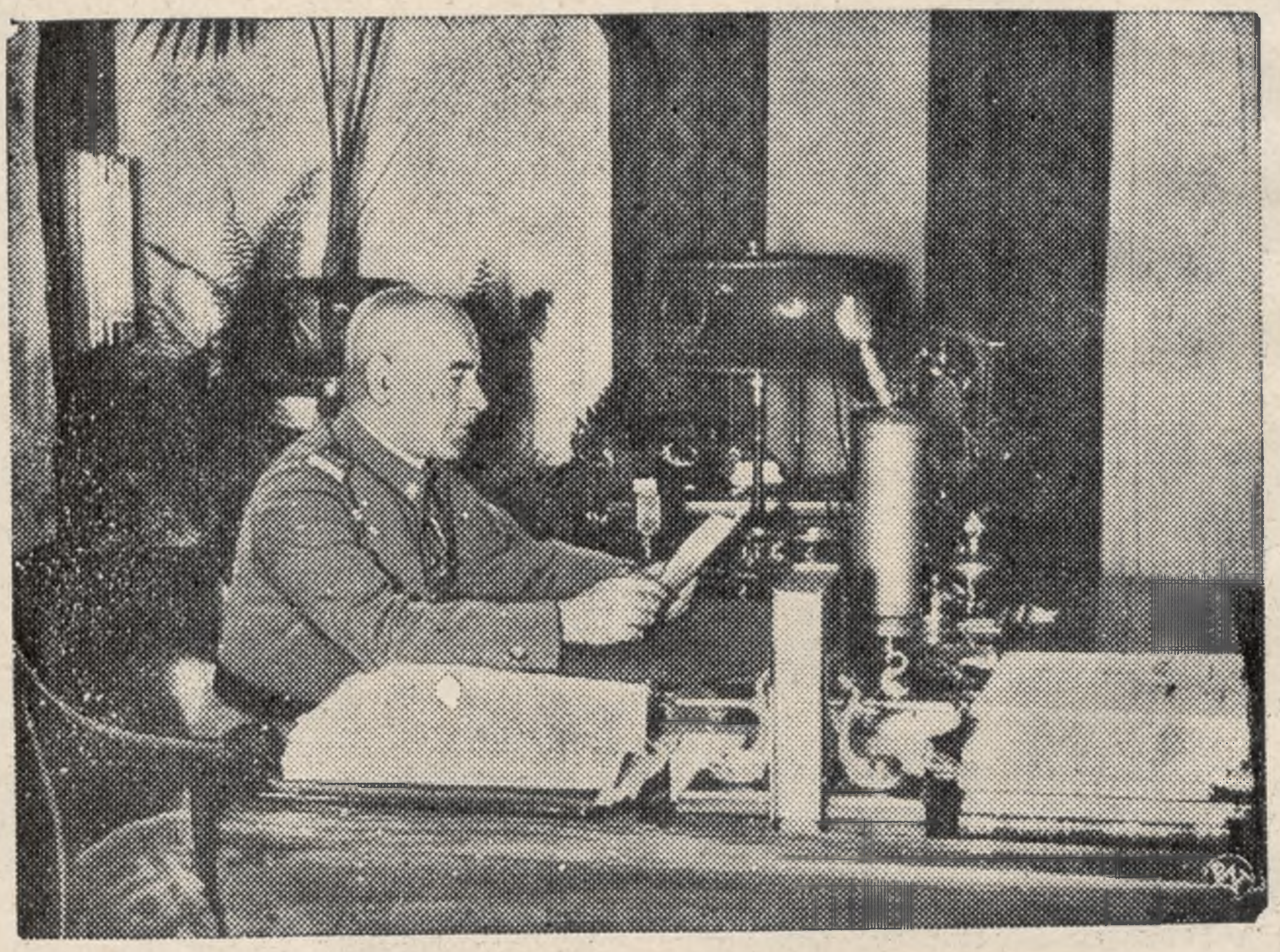


Szczęście i radość dziatwy polskiej we Frysztacie.

Z jakąż radością i uniesieniem witają oni ukochane biało-czerwone sztandary, chwałą okryte i wymarzone, śnione przez lata całe — wojsko polskie.

Stało się zadość sprawiedliwości dziejowej. Wybiła godzina sprawiedliwości historycznej: Naród Polski zwyciężył. Zwycięstwo to odnieśliśmy przede wszystkim dzięki zdecydowanej i stanowczej woli jednolitego i zjednoczonego Narodu Polskiego. Ta zgoda i jedność całego Narodu jest podstawą tej siły i potęgi, której najwspanialszym wyrazem dla obcych, dumą i chlubą dla naszego Narodu jest Armia Polska! O tym też właśnie, co przyniosło nam obecne zwycięstwo, musimy pamiętać zawsze: jedność i zgoda całego Narodu Polskiego jest jedyną drogą ku potędze i wielkości Polski.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, zjednoczona ze Śląskim Zaolzańskim, niech żyje!



Marszałek Edward Śmigły-Rydz przemawia przez radio.

MASZEROWAĆ!

Rozkaz Naczelnego Wodza do Wojska Polskiego.

W niedzielę dnia 2 października 1938 roku, tuż przed wkroczeniem wojsk polskich na Śląsk Zaolzański, Wódz Naczelny Marszałek Edward Śmigły-Rydz odczytał przez radio następujący rozkaz:

Żołnierze grupy generała Bortnowskiego!

Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę rzeki, oznaczającej granicę nie istniejącą ani w sercach tych, co oba jej brzegi zamieszkują, ani w sercu całego Narodu Polskiego.

Dzisiaj Olza staje się inną rzeką, chociaż jej

fale tak samo szumią, chociaż nad tymi falami chylą się te same drzewa i bieg jej się nie zmienia.

Mimo tego, ta odwieczna rzeka była czymś innym wczoraj, a czymś zupełnie innym staje się dziś.

Co to znaczy?

To znaczy, że człowiek swym duchem, swą wolą nadaje treść i życie światu materialnemu szczególnie wtedy, gdy koncentruje się i działa w imię wielkiej sprawy, w imię wielkiej idei.

O tym my, żołnierze, dobrze pamiętać musimy.

Olzę zmienia siła woli narodu, służąca idei jego całości i praw.

Wy, żołnierze, jesteście w tej chwili uosobieniem woli narodu. Z wami przekracza Olzę majestat Rzeczypospolitej. Na was w tej chwili patrzy z dumą cała Polska, do was rwie się serce z każdej piersi, okrytej mundurem polskiego żołnierza.

Gdym was wysłał nad Olzę, — ufałem wam. Za zaszczyt, który dzisiaj was spotyka, musicie włożyć tyle serca i tyle hartu w dalszą waszą żołnierską służbę, — bym miał do was stokroć większe zaufanie.

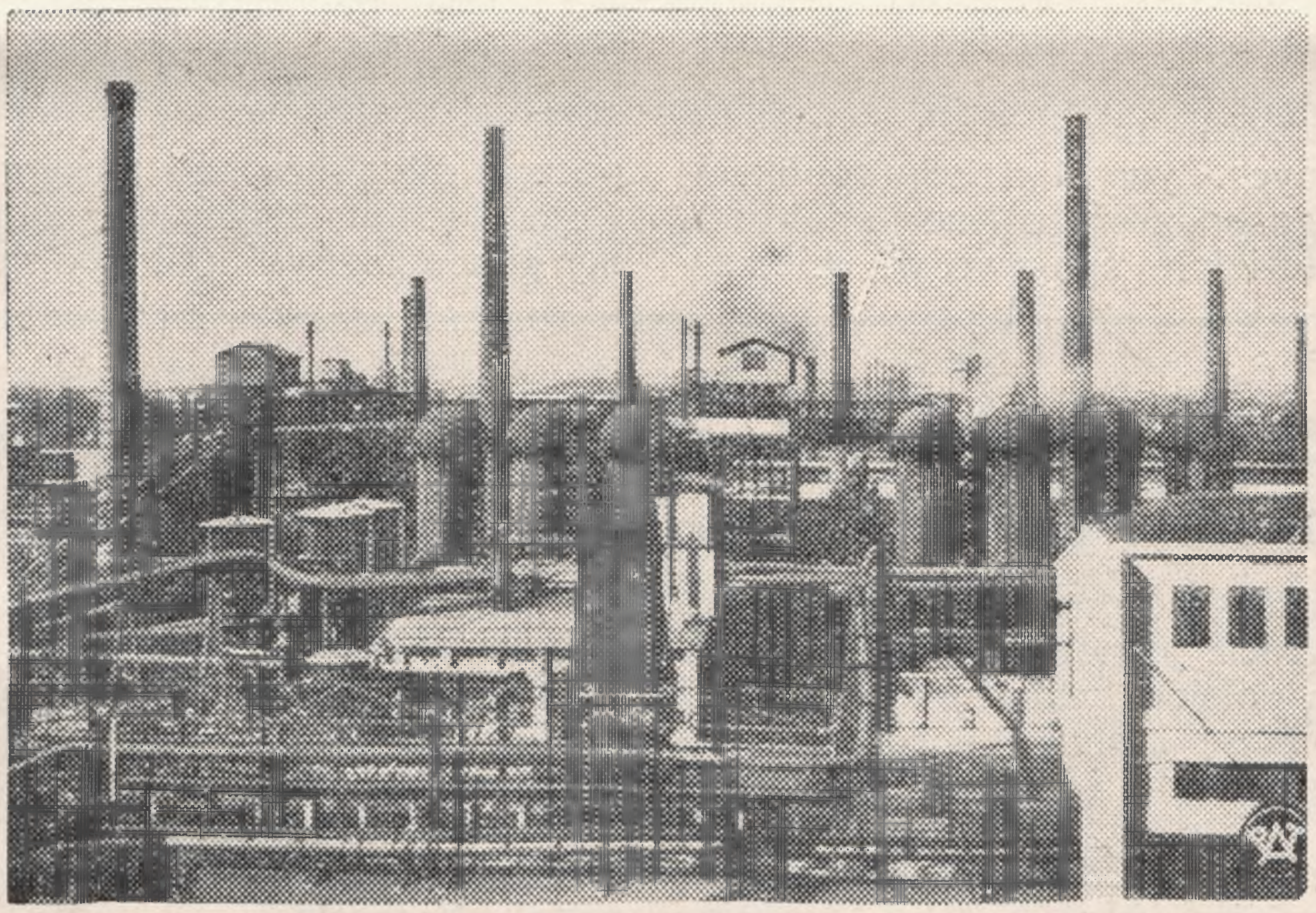
A gdy ruszycie, pomyślcie ze czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru, dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was i na Polskę.

Maszerować!

Co wnosi Śląsk za Olzą do gospodarki polskiej?

Kiedy nasi czytelnicy dostaną do rąk nasze czasopismo, Śląsk Zaolzański będzie już cały w granicach Państwa Polskiego. Naprawiona została krzywda, która przez 19 lat była źródłem nieporozumień i tarć dwu słowiańskich narodów. Kraj za Olzą jest małym krajem, bo jego powierzchnia wynosi zaledwo 800 km kwadr., a więc mniej niż powierzchnia powiatu lwowskiego (1.300 km. kwadr.). Za to jego ciężar gatunkowy ze względu na rozwinięty przemysł jest bardzo duży. Kraj ten strukturą swoją przypomina podobne okręgi przemysłowe na Zachodzie. Gęsta sieć komunikacyjna, liczne miasta, silne zagęszczenie ludności (na 1 km. kwadr. przypada 280 mieszkańców w powiecie lwowskim, prawie dwa razy większym, tylko 112), wysoka kultura gospodarcza i ogólny dobrobyt to najbardziej charakterystyczne rysy Śląska Zaolzańskiego.

Imponująco przedstawia się tu **przemysł hutniczy**, który wykorzystując sąsiednie pokłady znakomitego węgla rozwinął się tu naprawdę w skali budzącej podziw. Dostarcza on na rynki zbytu 750 tysięcy ton surowej stali, co stanowi 50 procent całej wytwórczości polskiej w tym przemyśle. Jedna z największych hut w Europie znajduje się właśnie tam w Trzyńcu. Huty i zakłady w Trzyńcu są najlepiej urządzonymi zakładami stalowymi w Europie. Największy z wysokich pieców trzynieckich, o wydajności 600 ton surówki żelaznej na dobę, jest jednym z najwydatniejszych pieców hutniczych na świecie. Niektóre urządzenia zakładów trzynieckich zostały niedawno przyjęte jako wzór przez ciężki przemysł amerykański i tam zastosowane. Zakłady te mają 53 km. własnych torów kolejowych i 7 normalnotorowych parowozów. Huty trzynieckie przetapiają rudę sprowadzoną ze Szwecji i Węgier, gdzie posiadają udziały w kopalniach lub, jak na Węgrzech, własne kopalnie. Prócz przemysłu hutniczego istnieje na Śląsku również ściśle z nim związany przemysł metalowy przetwórczy, jak: walcownia rur (w Boguminie), fabryka drutu, śrutu itd. Przemysł metalowo-hutniczy zatrudnia 22 tysiące osób.



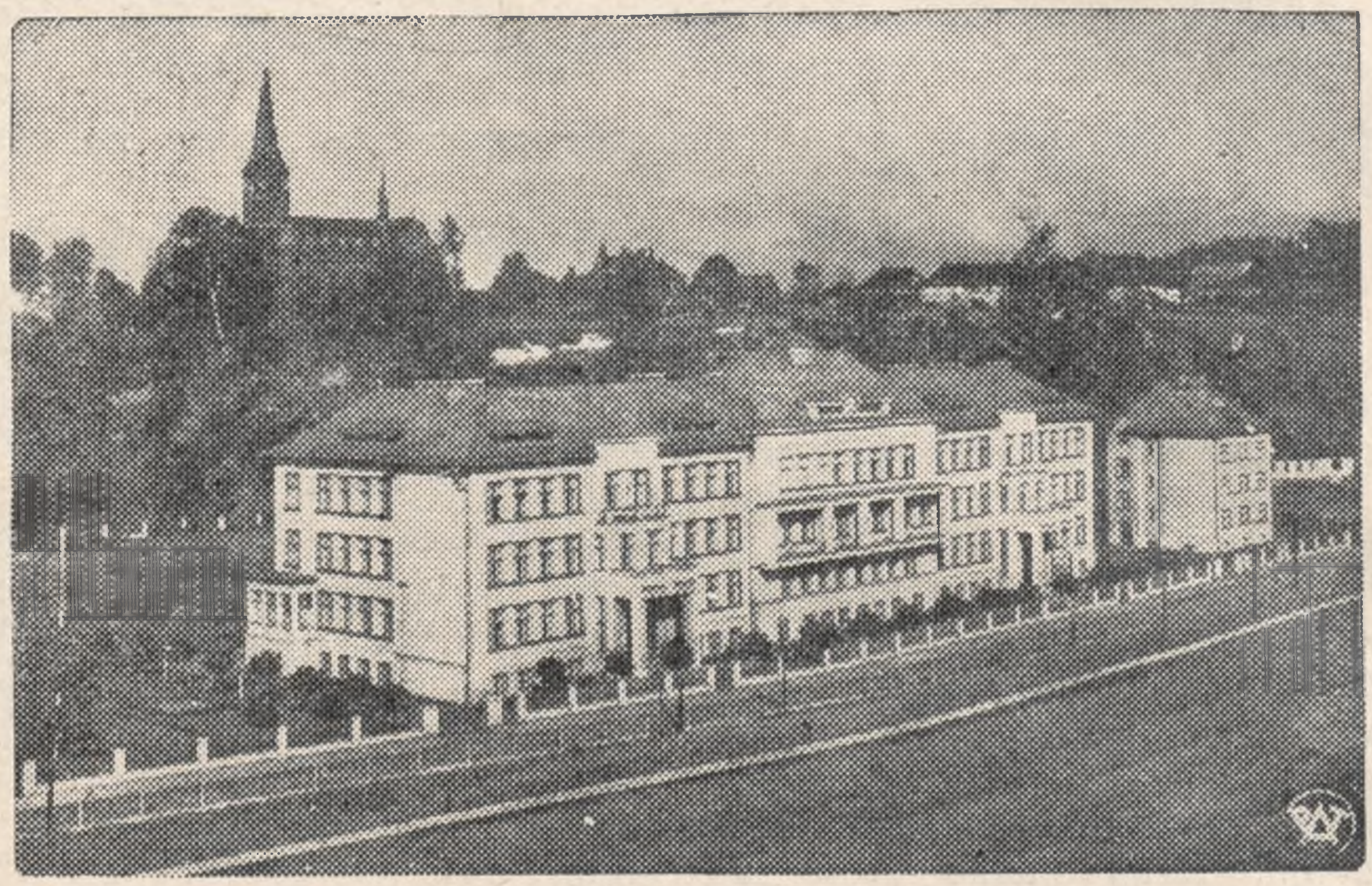
Zakłady przemysłowo-hutnicze w Trzyńcu.

Drugą podstawową gałęzią życia gospodarczego na Śląsku za Olzą są bogate **złoża węgla kamiennego**, które stanowią bogatą część zagłębia morawsko-śląsko-polskiego. W 16 kopalniach znajdujących się na obszarze oddanych nam powiatów (frysztackiego i cieszyńskiego) wydobyto w r. 1937 7 i pół miliona ton. Ogólne wydobycie węgla w Polsce w r. 1937 wynosiło przeszło 36 milionów ton z czego np. rozległe zagłębie krakowskie dało tylko 2 miliony 341 tysięcy ton. Węgiel ten jest pierwszorzędnej jakości, tzw. węgiel „tłusty" koksujący, którego myśmy dotychczas nie posiadali, gdyż węgiel przerabiany na koks z kopalni górnośląskich jest pośledniejszego gatunku, a węgiel z zagłębia dąbrowsko-krakowskiego wobec znacznej zawartości wody i popiołu i małej stosunkowo wartości cieplnej nie nadaje się do koksowania i może być używany do celów tylko podrzędnych.

30 kwietnia 1919 r. Józef Piłsudski powiedział:

„Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam to w imieniu moim, Rządu i całej Polski"...

Wyzyskując wysokie wartości chemiczne węgla karwińskiego (Karwina — najważniejsze osiedle górnicze na terenie Śląska Zaolzańskiego) zbudowano tu przy kopalniach bądź przy hutach aż 5 wielkich koksowni (Polska 9), których roczna produkcja wyraża się cyfrą około 800 tysięcy ton koksu, dzięki specjalnym właściwościom technicznym jednego z najlepszych w świecie. Polska wyprodukowała w 1937 r. 2 miliony 300 tysięcy ton koksu, który nie pokrył zapotrzebowania rynku wewnętrznego, tak że musieliśmy sprowadzić z tego właśnie Śląska za 3 miliony zł. w r. 1937. Uzyskanie więc tego koksu przez Polskę pozwoli jej na zaprzestanie przywozu, a nawet pewne ilości będziemy wywozić. Z koksowniami związany jest również przemysł węglopochodny, jak fabryki siarczanu amonowego, benzolu, teru, kwasu solnego (którego produkcja jest wcale poważna), sody itd. W przemyśle górniczym i pokrewnym pracuje 23.000 osób.



Gmach szkoły powszechnej w Trzyńcu.

W południowych częściach Śląska za Olzą (powiat jabłonkowski) rozwinęło się rolnictwo, pszczelnictwo i sadownictwo, stojące na wysokim poziomie mimo złych warunków glebowych i klimatycznych. Żywy stan ruchu spółdzielczego i organizacyjno-gospodarczego (kasy spółdzielcze, zaliczkowe, spółdzielnie spożywców, mleczarskie itd.) świadczy dostatecznie o kulturze rolnej i wyrobieniu gospodarczym śląskiego rolnika.

Obraz wartości gospodarczych, jakie wniósł Śląsk do wkładu gospodarki polskiej, nie byłby pełny, gdybyśmy tu nie wspomnieli o głównej linii kolejowej (dwutorowa), która biegnie wzdłuż całego Śląska. Łączy ona Hamburg przez Berlin, Wrocław, Cieszyn z Wiedniem, Budapesztem i dalej z Jugosławią. Na linii tej panuje żywy ruch tranzytowy towarowy i pasażerski. Stacja w Boguminie jest ważnym węzłem komunikacyjnym, w którym krzyżują się magistrale kolejowe, łączące Polskę ze środkową i południową Europą.

Tak oto przedstawiałby się w ogólnych zarysach obraz rzeczywistości gospodarczej Śląska Zaolzańskiego. Oddane więc Polsce terytorium wniosło w posagu prócz 230 tysięcy mieszkańców, znanych z płomiennego patriotyzmu i nieugiętego charakteru, również bogate dobra materialne w postaci kopalń, hut, fabryk, które znacznie wzmocnią nasz potencjał gospodarczy i dokonają w wielu dziedzinach przemysłu poważnych zmian w sensie pozytywnym. Z miejsca też rozpoczęła się praca nad wciągnięciem bez wstrząsów i ujemnych momentów gospodarstwa śląskiego w ramy gospodarstwa ogólnopolskiego. EZET

Spisz, Orawa i Ziemia Czadecka.

Ziemie polskie zrabowane przez Czechów.

W chwili gdy Śląsk Zaolzański wraca na łono Ojczyzny, musimy zwrócić jednocześnie nasz wzrok w stronę innych ziem polskich, zamieszkałych przez zwartą 150-tysięczną masę ludności polskiej, związanej z Polską węzłami ducha i kultury, krwi i języka. Chodzi tu o ziemie w południowo-zachodnim kącie państwa polskiego: Ziemię Czadecką, Górną Orawę i północny Spisz, które dostały się wbrew woli ich mieszkańców w podobnych okolicznościach, co Śląsk za Olzą, o czym niżej, pod zabór czeski. Polskość tej ziemi stwierdzają uczeni czescy jak Szembora, Parstnek, Polirka, Niederle i słowaccy Miszik i Czambel.

Ziemia Czadecka przylega ściśle do Śląska Zaolzańskiego, z którym była politycznie aż do XIX wieku związana. W dolinach rzek górnej Kisucy i Czerniawki rozsiadło się 13 ogromnych wsi góralskich zamieszkałych zwarcie przez polskich górali. Ludność polska na ziemi czadeckiej przypomina mową, sposobem życia, strojem i budowaniem chat górali ze Śląska Cieszyńskiego. Według spisu węgierskiego z 1910 r. okręg ten liczył 51 tysięcy mieszkańców, wśród nich 47 tysięcy Polaków, a więc 91 procent. Jednak trzeba przyznać, że uświadomienie narodowe jest tu małe, a wsie takie, jak Turzówka, (14.000 mieszkańców), Maków, wciskające się w głąb obszaru językowego słowackiego, uległy silnie wpływom słowackim. Mieszkańcy tej ziemi politycznie orientują się na partię ludowców ks. Hlinki. Centralnym punktem tej ziemi jest miasteczko Czaca, leżące przy linii kolejowej bogumińsko-koszyckiej.

Górna Orawa leży na zachód od Podhala. Ziemia ta jeszcze w XIV wieku wraz z miasteczkami Namiestowem i Trzcianą należała do Polski. Dopiero Ludwik Węgierski włączył ją do Węgier. Jest to również ziemia uboga i górska, ale przepiękna i pełna uroku. Zamieszkuje ją w 23 wsiach rdzennie polska ludność. Strój i mowa tej ludności taka sama jak górali podhalańskich. Tu już przed Wielką Wojną dzięki pracy takich ludzi jak Bednarskiego, Stercula, ks. Machaya było wysokie uświadomienie narodowe. Ludność tej części Orawy liczyła według obliczeń uczonych czeskich 62 tysiące mieszkańców w ogromnej swej liczbie polskiej.

Spisz leży na wschód od Podhala w dorzeczu Popradu otoczony górami, co mu nadaje niezmiernie malowniczy charakter. Spisz północny od

zarania dziejów należał z małymi przerwami aż do pierwszego rozbioru do Polski. Zrósł się też on ściśle z Polską politycznie, kulturalnie i gospodarczo. Kultura polska przeniknęła całą ziemię spiską, wyciskając swoje piętno na stroju, języku, charakterze ludu spiskiego i na wyglądzie miast i wsi, zamków i kościołów. Ludność żyje przeważnie z rolnictwa i mówi gwarą podhalańską. Pod względem ubiorów i zwyczajów przypomina zupełnie resztą Podhale. 50 wsi na Spiszu jest niezawodnie polskich, co stwierdzają i przyznają uczeni czescy i słowacy Szembera, Muszik itd. Najzupełniej polski jest rejon Jaworzyny, Lubowli i Granastowa, Większość polska mieszka również w okolicach Białej Spiskiej, Gniazd i Podolińca.

Wszystkie te trzy ziemie przed Wielką Wojną należały do państwa węgierskiego. W r. 1918 ludność tych ziem samorzutnie rozbroiła załogi węgierskie i oświadczyła się za Polską. Gorące pragnienie należenia do państwa polskiego synów tych ziem zawieźli na kongres paryski Piotr Borowy z Rabczyc (Orawa) i Wojciech Halczyn z Lendalu (Spisz). Równocześnie wojska polskie zajęły te obszary aż po Keżmark. Wtedy zaczynają działać intrygi czeskie. Pułkownik Vix, przewodniczący komisji międzyaliancki ej w Budapeszcie, pozostający pod wpływem Czechów, zasłaniając się rozkazem marszałka Focha (którego, jak się później okazało, nigdy nie było) żąda kategorycznie wycofania wojsk polskich ze Spisza i Orawy, na których państwa koalicyjne chcą przeprowadzić plebiscyt. Polska się nie zgadza. Wówczas pułkownik Vix grozi, że nie przepuści do Polski 30 wagonów amunicji zakupionej w Budapeszcie dla armii polskiej. Amunicja ta była kwestią życia i śmierci dla Polski. Pod tym szantażem wojska polskie otrzymują rozkaz opuszczenia Spisza i Orawy. W r. 1919 we wrześniu rozpisano plebiscyt. Już jednak przy zarządzeniu plebiscytu Polska została pokrzywdzona, gdyż pominięto zupełnie okręg czadecki i część Spisza. Plebiscyt miał się odbyć tylko na Orawie i na Zamogórzu na Spiszu; poddano zatem plebiscytowi tylko połowę spornego obszaru. Druga połowa przypadła bez plebiscytu Czechom. Na wskutek intryg czeskich i ten plebiscyt odrzucono. W lipcu 1920 r. gdy bolszewicy są u bram Warszawy, Rada Ambasadorów narzuca nam haniebną linię graniczną z Czechami odrywając od Polski Śląsk Zaolzański, Czadeckie a ze Spisza i Orawy przyznają nam strzępy (Orawa 13 wsi, Spisz 14) z 29 tysięczną ludnością i jedną szóstą spornego obszaru.

Krzywdząca i niesprawiedliwa granica musi zniknąć tak jak znikła na Śląsku Cieszyńskim. Nota polska do Czechosłowacji z d. 30 września 1938 r. pozostawiła sprawę granic słowacko-polskich otwartą. Nie wątpimy, że Rząd polski dołoży wszelkich starań, by krzywda została jaknajprędzej naprawiona i granica w imię słuszności i przyszłych dobrych stosunków ze Słowakami zostanie sprostowana. Przeszło 120 tysięczna ludność polska, nie taka bogata jak jej bracia zza Olzy, ale o takich samych sercach i duszach, z tego samego piastowego plemienia, musi wrócić do swojej ojczyzny. **Jest to jej wola, wola całego narodu polskiego i wola Józefa Piłsudskiego, który bohaterowi o wolność Spisza i Orawy ks. Machayowi przyrzekł upomnieć się o te ziemie, gdy nadejdzie czas.**

EZET

Wzmagamy ekspansję wewnętrzną.

I

Zespół działaczy skupionych w redakcji dwutygodnika „Polaka gr. kat.“ i Związku Polaków gr. kat. nie należy do ludzi słów. Będąc ludźmi czynu i pracy dobrze zdajemy sobie sprawę, że każdy czyn wymaga przygotowania. Przede wszystkim należy przygotować społeczeństwo własne do walki, do ekspansji, do parcia naprzód.

Kto pragnie społeczeństwo własne przygotować do walki i do natarcia, musi budzić narodowy zapał, pewność i wiarę w siebie, we własne siły narodowe. Przed zbiorowym czynem narodowym należy długo wzbudzać jak najlepsze samopoczucie całego narodu.

W ostatnich czasach Hitler daje przykład, jak należy urabiać siłę i potęgę, znaczenie i wielkość narodu, który zdany jest tylko na własne siły. Mając przeciwko sobie takie cztery potęgi, jak Amerykę, Anglię, Francję i całe żydowstwo, Hitler rzucił rękawicę całemu światu zakłamanego liberalizmu, obłudnej demokracji i krwiożerczego komunizmu i równocześnie wezwał do pracy narodowej, pobudził entuzjazm narodu niemieckiego. Nakazał Niemcom liczyć tylko i wyłącznie na siły własne.. Twierdził, przekonywał i udowadniał, że silny naród w potrzebie znajdzie sojuszników. I znalazł ich. Mussoliniemu podziękował za umożliwienie zajęcia Wiednia, od Anglii i Francji dostał pozwolenie na zajęcie Czechosłowacji.

W ostatnich dniach groźby wojny światowej wrogowie Hitlera kilkakrotnie go odwiedzali i ostatecznie wspólnie go wsparli w marszu na Sudety.

Trzeba też należycie określić metody i technikę prac Hitlera, który publicznie nie określa najbliższego kierunku parcia narodu niemieckiego. W tajemnicy przed swym narodem przygotowuje plany zajęcia Wiednia czy Sudetów i dopiero w ostatniej chwili naród niemiecki stawia przed faktem dokonanym nowo wytworzonej sytuacji. Zwraca uwagę, że wszystkie przemówienia Hitlera, wypowiadane w czasach przygotowania ekspansji na Wiedeń czy Pragę, są poświęcone wyłącznie Niemcom. W tym czasie Hitler wzywa naród do pracy, do poświęceń, do zdobywania nawych wartości moralnych. Zachęca do wysiłku, a nie drażni i nie zatrważa rodaków. Nie stwarza też fikcji kolizji interesów rdzennych Niemiec i kresowych Niemców. Wszyscy Niemcy są mu jednakowo drodzy i potrzebni.

Jakżeż inaczej dzieje się u nas. Cała plejada różnych Bączkowskich, Catów-Mackiewiczów i innych Łosiów, Borkowskich, ba, nawet Hollendrów z żydowskiego „Naszego Przeglądu“ czy też „Wia-

Jedność, zdecydowanie, wierna służba Ojczyźnie i wiara w naszą przyszłość.

Edward Śmigły-Rydz

domości Literackich" udaje i małpuje Hitlera, nie czynami, tylko walką atramentową. Tylko oni są mężami stanu Polski, tylko oni rozumieją interes Narodu.

Tych megalomanów nikt na kresach nie zna z twórczej pracy narodowej. Nie interesują ich „drobne" problemy budowy domów ludowych, polskich sklepów czy warsztatów rzemieślniczych. Unikają nawet odczytów. Raz jeden Bączkowski wystąpił w Tarnopolu i swym odczytem tak wrogi dla siebie wytworzył nastrój, że miejscowi przywódcy musieli go ochraniać przed poturbowaniem przez słuchaczy Polaków. Rozgniewał w r. 1938 Bączkowski polskich chłopów i rzemieślników, polskich księży i urzędników i innych Polaków z Tarnopola, tradycyjnie znanych z wyjątkowej pobłażliwości i wyrozumiałości.

Eksperyment tarnopolskiego odczytu Bączkowskiego udowadnia, że polscy ukrainofile, choć małpują Hitlera, nie przyswajają sobie metod pracy Hitlera, który przed dojściem do władzy i po jej zdobyciu odważnie stawał przed narodem niemieckim i zawsze przekonywująco doń przemawiał.

Nasi naśladowcy Hitlera walczą piórem, atramentem i farbą drukarską ze swym narodem kresowym. Zwalczają oni masonów, ale po masońsku tylko w swoich kółkach i w pokojach redakcyjnych są oni mocni.

Dlaczego tak jest? Dlaczego nawet Cat-Mackiewicz nie korzysta z pomocy organizacyjnej konserwatystów i nie wygłosi odczytów we Lwowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie? W formułowaniu zarzutów o braku programu w kwestii ukraińskiej jest on mocny. Ale stworzyć jakiegoś programu nie umie on w sposób tak mocny, jak to robi choćby Hitler, który Niemców łączy, a nie dzieli i który Niemców uczy szacunku dla przedstawicieli władzy państwowej i własnego rządu.

Ciągle ci nasi ukrainofile powołują się na zagranicę. A my wiemy, że za granicą ludzie pióra i publicyści angażują się w czynnej polityce dla stałego stykania się ze społeczeństwem i więcej znani są z przemówień i wystąpień wiecowo-odczytowych niż z artykułów prasowych. Nawet w Polsce publicyści tej miary, co prof. Stroński, Nowaczyński i inni (nie masoni ale zdecydowanie katoliccy działacze) stają przed wyborcami, zwołują zebrania, wygłaszają odczyty.

Gdyby choć w czasach ostatnich wypadków czesko-zaolzańskich nasi ukrainofile zjechali do Małopolski Wschodniej, gdyby w dyskusjach z rodakami z ziem południowo-wschodnich z nami się zetknęli — na pewno czegoś by się nauczyli i nie wygłupialiby się na tematy „ukraińskiego dynamizmu" i „naszego marazmu". Przecież Bączkowski po powrocie z Tarnopola musiał we Lwowie przyznać się, że nie przypuszczał, iż tak bojowo-patriotycznie nastawieni są miejscowi Polacy.

Redakcyjna robota posiada swe wartości, nie jest ona jednak w naszych czasach pełnowartościową, gdy ogół nie jest wciągnięty i porwany dla koncepcji, dla której wydaje się takie pisma, jak „Biuletyn Polsko-Ukraiński".

Minęły bezpowrotnie czasy demokracyj robionych w gabinetach redakcyjnych bez udziału mas. W naszych czasach szkolnictwa powszechnego na oczach mas robi się politykę. Masom uświadamia się obowiązki narodowe w czasach pokoju i wojny — i dlatego masom tym jasno przedstawia się ogólne programy ekspansji narodowej.

Gdy już masy się pobudzi, gdy wykrzesze się kapitały żywiołowej potrzeby ekspansji, kiedy rzecz jest przygotowana, tak się z masami współpracuje, jak Hitler w okresie realizowania kwestii Sudetów, jak Polska załatwiała rewindykację prastarej ziemi zaolzańskiej.

W ostatniej wprost chwili minister Beck mógł odrzucić porady i sugestie różnych państw, gdyż na ulicach miast całej Polski jego żądania w sprawie Zaolzia zostały poparte przez miliony Polaków. Mając Polaków za sobą mógł minister Beck tak mocno reagować na noty sowieckie i dorady przedstawicieli państw takich, jak Francja.

Czesi przegrali, gdyż polityki Benesza nikt w Czechach nie rozumiał. Benesz przegrał i musiał ustąpić, gdyż załatwiał sprawy swego narodu wyłącznie z redaktorami pism francuskich czy sowieckich i z reprezentantami obcych państw. Swoje masy traktował tak, jak Bączkowski w sprawie ukraińskiej odnosi się do tutejszych Polaków.

Panem Bączkowskim nie warto się zajmować. Polemizujemy z nim raz jeszcze nie dlatego, byśmy uważali, iż może on wyrządzić wielkie szkody Narodowi Polskiemu bezpośrednio. Pośrednio oddziaływa on ujemnie, gdyż Ukraińców wprowadza w błąd i umacnia ich urojenia i roszczenia.

Ponieważ p. Bączkowski wypiera się wszelkich masońskich nastawień, pouczamy go, że w decydującym momencie Hitler ostatnio rzucił mądre hasło: Naród kulturalnie silniejszy nie może i nie powinien być podporządkowany społeczeństwu mniej kulturalnemu. Ta prawda nie odnosi się tylko do Niemców z Sudetów, których „demokracja" podporządkowała w r. 1918 Czechom. Każde roszczenia Ukraińców do automonii muszą być w naszej dzielnicy z miejsca zlekceważone, gdyż cała Małopolska Wschodnia wszystko zawdzięcza Polakom i bez nas kraj nie może się rozwijać, ani kulturalnie, ani gospodarczo.

Nie mamy też obowiązku wychowywać Ukraińców w administracji, szkolnictwie itd. Przecież Mussolini nawet garstkę Żydów ruguje ze wszystkich urzędów włoskich. Nastały bowiem czasy siły i tylko silni będą mogli ostać się w coraz trudniejszych warunkach życia narodów europejskich. Każde ustępstwo osłabia, każda opieka nad drugim demoralizuje przede wszystkim swoich. Ustępstwa i opieka wymagają czasu, pieniędzy i energii. Każda pedagogia zabiera czas wychowawcy. My, Polacy z Małopolski, pamiętamy czasy przedwojennego sejmu krajowego, który miał politycznie wychowywać Ukraińców. Wrzaski, trąbki, okupowanie mównicy i cały repertuar opozycji ukraińskiej uniemożliwiał pozytywną pracę przedwojennego sejmu krajowego. Zamiast zastanawiać się i paraliżować inwazję kapitałów obcych, które opanowały przemysł naftowy i handel zbożem, Polacy, Ukraińcy i Rusini przed wojną tu się żarli, w efekcie końcowym obcy zalewali naszą dzielnicę naftą amerykańską i mąką węgierską.

I dzisiaj kraj cały wymaga pracy realnej i wysiłku pozytywnego. Od lat 20 ciężar rozbudowy tej części Polski spoczywa tylko i wyłącznie na Polakach i dobrze zdajemy egzamin życia, gdyż z dzielnicy importu staliśmy się dzielnicą eksportu. Niech nam Polakom tylko nie przeszkadzają Mudrowie

i ich przyjaciele Bączkowscy, a na pewno wiele dla naszej dzielnicy jeszcze zrobimy.

Zajmujemy stanowisko jasne i wyraźne. I dlatego w naszych przewidywaniach nie mylimy się. Mówiliśmy, że Ukraińcy poznają Bączkowskich na wskróś i będą się od nich odwracać. I tak się stało.

Polacy miejscowi i miejscowi Ukraińcy reprezentujemy tu różne siły. Z silnymi, otwartymi Polakami, ale tylko ze silnymi będą się łączyć Ukraińcy. Na szczerość i otwartość odpowiedzą szczerością. Nie chcemy, by nas kochali, i nie chcemy wzajemnie się okłamywać. **Czesi** musieli kłamać, gdyż kłamstwem i **zdradą zdobyli w l. 1918—1920 obce ziemie. My zaś Polacy,** polską tu ziemię zdobyliśmy w walce orężnej. Kulturalnie, materialnie i militarnie byliśmy silniejsi i mimo tej siły w l. 1918/19 **zapłaciliśmy cenę krwi przelaną za tę polską ziemię.**

Pokonaliśmy w walce nie tylko Ukraińców. Pod Zadwórzem zapłaciliśmy nową daniną krwi i życia Polaków w walce z bolszewikami.

Po tych zwycięstwach pracujemy. Nasi koloniści lepiej gospodarzą od Ukraińców. Nasze folwarki zniszczone przez Ukraińców zostały odbudowane. Nasz rzemieślnik i kupiec zwycięsko boryka się i pokonuje trudności. Ta milionowa masa Polaków, która tu pracą rąk utrzymuje się nie na koszt Skarbu Państwa, dzień w dzień, w szarym życiu codziennym daje świadectwo, że tu jesteśmy tubylcami, że my Polacy na tych ziemiach byliśmy pierwszymi, że nie chcemy i nie będziemy uprzywilejowanymi.

W pełni praw wszelkiego rodzaju zajmujemy stanowisko twarde i nieustępliwe wobec Ukraińców. Co polskie musi być rozbudowane. Polska siła, wiara w swój naród, te i inne wartości wytworzą sytuację, w której Ukraińcy będą musieli zwrócić się do miejscowych Polaków z prośbą o ustalenie form współżycia.

Budując tu Polskę mocną, silną, zwartą, pracowitą, moralnie wysokie wartości przedstawiającą — przyśpieszamy moment psychicznej kapitulacji Ukraińców. O nas nie można decydować bez nas — i tę prawdę muszą zrozumieć Bączkowscy. Oni jątrzą i ich praca jest szkodliwa, gdyż usiłuje również utrudniać miejscowym Polakom podporządkowanie się Warszawie, tak jak na to zasługują nasi rodacy, których naród obarczył władzą. W pewnych bowiem kołach miejscowych Polaków identyfikuje się Warszawę z Bączkowskimi i ten błąd utrudnia w pewnym stopniu zespolenie duchowe naszej dzielnicy ze stolicą.

Patriotyzm obowiązkiem i cnotą chrześcijańską.

Ks. biskup Czesław Kaczmarek, ordynariusz diecezji kieleckiej, wygłosił w katedrze kieleckiej, dn. 2 bm. z okazji uroczystości legionowych w Kielcach kazanie o stosunku obywateli do państwa i armii. Ks. biskup m. in. powiedział:

„Kościołowi drogim jest każdy głęboki przejaw życia... Kościół mimo, że sam jest społeczeństwem nadprzyrodzonym i wiecznym, nie lekceważy bynajmniej społeczności naturalnej i doczesnej. Kościół, jak nikt, przenika myśl Bożego Stwórcy i wie, że człowiek — jednostka czy zbiorowość — stoi z woli Bożej na pograniczu dwu światów: naturalnego i naprzyrodzonego, doczesnego i wiecznego. I że właśnie ludzkim zadaniem jest z natury i doczesności wypracować Łaskę i wieczność. To też Kościół św. najserdeczniej błogosławi wszelkie społeczeństwo świeckie, wszelki naród, wszelki patriotyzm, jeżeli tylko nie idą one przeciwko prawu naturalnemu i nie przeciwstawiają się wyższym Bożym zamysłom. Naród zorganizowany w społeczeństwo całkowicie odpowiada myśli Stworzyciela. Chrystus Pan miłował swoją ziemską ojczyznę i uczył, że kto jej służy, ten służy samemu Bogu. Pod koniec swego życia, które było jednym wielkim trudem i poświęceniem, patrząc z Góry Oliwnej na miasto rodzinne, zapłakał Chrystus i rzekł: „Jeruzalem, Jeruzalem... Ilekroć chciałem zgromadzić dzieci swoje, tak, jako kokosz zgromadza kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chciałeś“. (Łuk. XIII, 34).

Tak, patriotyzm, jest cnotą. A jako cnota obejmuje on obowiązki zarówno względem tych, co dzierżą władzę, jak i względem dobra publicznego. Ojczyzna składa się z jednostek, rodzin i grup, które wspólna myśl skłania do utworzenia jedności. Pozostawione same sobie, byłyby one tylko jakąś chaotyczną gromadą, którą ożywiałyby conajwyżej jakieś nieokreślone i bezowocne dążenia. **Ażeby nastąpiła jedność ojczysta, koniecznym jest silny autorytet,** który wszystkie te dążenia skutecznie sprowadzi do określonego celu, ożywi je, zasili i utrzyma trwałą ich harmonię. Autorytet jest niezbędnym i niczym niezastąpionym współczynnikiem społeczeństwa. I, jak w rodzinie, dziecko zaciąga obowiązki względem ojca i matki, bo matce i ojcu zawdzięcza swe życie fizyczne oraz swe moralne wychowanie, podobnie **obywatele mają względem najwyższej władzy państwowej ścisłe powinności.**

Władza państwowa czuwa nad ojczystą jednością, kieruje jej działaniem, jej rozwojem, kształtowaniem się narodowych tradycyj. To też, jeśli tylko jest wierna swojemu zadaniu, spełnia ona rolę życiodajną i kierowniczą: „essendi et gubernationis principium“ (św. Tomasz) — i z tego tytułu wykonuje w stosunku do obywateli poprostu ojcowską misję: „pater“ znaczy ojciec — stąd „patria“ ojczyzna, i stąd również nakaz synowskiej czci w obywatelach dla władzy państwowej. Obowiązek ten, powinność patriotyczna, jest z prawa naturalnego. Ewangelia i Kościół go uświęciły. Mistrz nasz, Jezus Chrystus, kazał oddać co jest cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego, Bogu. (Mat. XXII, 21)...

Społeczność narodowa wykończenie swe ostateczne, swoją pełnię doskonałą znajduje w państwie. Bez tej formy państwowej naród ulega zbyt łatwo ubocznym wpływom, zatraca swoją rodzimą kulturę, a w każdym razie brak mu jednego z najistotniejszych warunków bytu i rozwoju. To też, **kto kocha naród swój, ten musi kochać swe państwo** — jak ci, co Boga miłują, nie mogą nie

Polską będzie stanowiła sama o sobie i nikt na świecie nie będzie nigdy już stanowił o Polsce bez Polski.

Jerzy Sosnkowski

miłować narodu... Armia jest organem, zapewniającym państwu jego trwałość i niewzruszoność, narodowi zaś dobrobyt. Armia jest najwyższą gwarancją trwałości życia narodowego oraz pełni jego rozwoju pod każdym względem. Pierwsze dobro narodu, to ziemia ojczysta. Obrona nietykalności tej ziemi, to pierwszy święty obowiązek, jaki patriotyzm nakłada na armię. Lecz obok tego siła zbrojna stanowi częstokroć decydujący argument, nakazujący szanować słuszne interesy kraju, materialne i moralne. Zdarzenia ostatnich dni mają pod tym względem swoją wymowę... Ale szlachetna misja sił zbrojnych nie ogranicza się bynajmniej do oddziaływań na zewnątrz, ani też nie zacieśnia się w dziedzinie czysto materialnej. Dziś służba osobista i powszechna jest zasadą życia obywatelskiego... Tu największa ilość obywateli uczy się rozumieć, że i dlaczego — ojczyzna ma prawo do posłuszeństwa, ofiar i poświęceń.

Armia jest szkołą uzupełniającą obywatelskie wychowanie młodzieży i w ten sposób umacnia ona moralne fundamenty narodu. Tam, gdzie częstokroć nie dosięgnie wpływ oświaty a nawet religii, sięga dobroczynne, twórcze oddziaływanie armii, wszczepiające cnotę ładu i karności, cnotę męstwa i samozaparcia na rzecz celów szlachetnych i wyższych"...

Brawo, kulturalny redaktorze „Oriensu"!

Otrzymaliśmy nowy numer „Oriensu". Wbrew zapowiedzi „Oriens" polemizuje z dwutygodnikiem naszym. Nie wytrzymał... Tak przejął się naszą repliką, że „brak miejsca nie pozwala" „Oriensowi" jej przedrukować. Na złośliwości „Oriensu" odpowiadamy słowem dobrym. Cieszy nas i raduje, że „Oriens" „nie broni czyichś praw do fałszowania metryk".

Spokojnie też wyjaśniamy, że nigdy nie gorszyliśmy się „pracą katolickich zakonnic irlandzkich dla dzieci rosyjskich w Chinach". Uważamy jednak, że pisma w Polsce wychodzące po polsku raczej winny się interesować losem dzieci polskich, w tym również i znajdujących się w Chinach.

Stale też uważaliśmy, że seminarium papieskie w Dubnie i nowicjat wschodni oo. jezuitów w Albertynie winny być udostępnione dla Polaków przede wszystkim, i o to nadal walczyć będziemy. Ten nasz punkt widzenia na chwilę nie przeszkodzi nam krytykować różne „Oriensy". Wręcz przeciwnie, nasza krytyka „Oriensu" wypływa z założenia pierwszego.

Na złe, wyraźnie niekatolickie słowa „Oriensu" odpowiadamy po katolicku pochwałą, że na 32 strony ostatniego swego numeru „Oriens" poświęcił Polsce prawie 20 stron. Jeżeli ceną obelżywych słów nam poświęconych ma być zwiększenie w „Oriensie" materiału poświęconego tematom polskim, z tą formą polemiki ks. Urbana się godzimy. Ta nasza pokora katolicka nie złagodzi jednak naszej krytyki „Oriensu". Będziemy się „Oriensem" dotąd zajmować, dopóki pismo to nie stanie się pismem — przede wszystkim i od głębi serc jego redaktorów — narodowo-polskim w tej samej mierze, jak próbuje być katolickim. (Katolickim zaś w całej pełni będzie „Oriens" dopiero wtedy, gdy przestanie napadać ordynarnie). Z tym też nastawieniem w naszej „camera obscura", którą jest nadal kronika „Oriensowa", przedrukowujemy następujące słowa „Oriensowej" nie ustającej krytyki Polaków-katolików.

„Jeden z czytelników „Oriensu" zażądał, byśmy go skreślili z listy abonentów, bo pismo nasze zaczyna mu się nie podobać. Dlaczego zaś nie podoba mu się nasze pismo, objaśniają następujące jego słowa: „Ja jestem przede wszystkim n a p r z ó d P o l a k i e m, a potem dopiero katolikiem. Tak piszę z przekonania. Jestem wierzącym katolikiem z przekonania, długoletnim prezesem Akcji Katolickiej, a jednak tak piszę, jestem praktykującym katolikiem nie dla oka, nie dla ludzi, a jednak tak piszę. Nie podobają mi się wcale a wcale te różne tam obrządki".

Prezesa Akcji Katolickiej przywołuje do porządku ks. Urban następującymi słowy: „Oświecony katolik nie potrzebuje pisać, że jest „naprzód Polakiem, a dopiero potem katolikiem". „Stały dotychczas abonent „Oriensu" zdradza, że nie czytał go uważnie". „Całe nieszczęście naszego korespondenta na tym polega, że jest on „wierzącym", ale nie zdaje sobie sprawy, w co wierzy i jakie konsekwencje wiara katolicka za sobą pociąga. Jeżeli zaś, mimo wszystko, jest nawet prezesem Akcji Katolickiej, to tym gorzej", „może ją sprowadzić z prostego katolickiego gościńca na ciasne nacjonalistyczne podwórko".

Ks. Urbana odsyłamy do przedrukowanego przez nas w niniejszym numerze artykułu „Słowa" pióra p. Charkiewicza i zapewniamy go, że żadna obelga dotknąć nas nie może. Kto widzi źdźbło polskiego, jakże jeszcze anemicznego nacjonalizmu, kto tak pilnie wyłuskuje każdy zdrowy przejaw polskiego nacjonalizmu i kto równocześnie nie próbuje nawet reagować na wybujały fanatyzm nacjonalizmu ukraińskiego, ten nie może nas obrazić i jego obelgi przyjmujemy z pokorą katolicką jako najwyższe pochwały, zachęcające nas do walki z „Oriensami", wysługującymi się nacjonalizmowi ukraińskiemu.

Byłoby źle z nami, gdyby „Oriens" nas chwalił. Głosy obelg ukraińskich muszą się uzupełniać słowami „kultury" „Oriensów". Bratnie dusze zawsze się znają...

P. S. Oczekujemy od ks. Urbana, że r a z j e s z c z e i ze znaną swoją pasją niemiłosiernie skrytykuje cały lwowski zjazd unijny z r. 1936 i t y c h k s i ę ż y P o l a k ó w, k t ó r z y n a t y m z j e ź d z i e n i e p r ó b o w a l i p r z e c i w s t a w i ć się fanatycznemu nacjonalizmowi księży gr. kat., referentów i mówców zjazdu. „Jedyny" interpretator katolicyzmu w Polsce, ks. Urban, na pewno nie zatrzyma się w połowie drogi i tym razem da pełny wyraz katolickich nastawień. Trzeba być konsekwentnym w chlastaniu... wszelkich nacjonalizmów... Oczekujemy...

I jeszcze jedna uwaga: 105-procentowo katolicki Ojcze Urbanie! Katolik się usprawiedliwia i pokornie wyjaśnia, a nie udaje po bizantyńsku buńczucznego „greka". Sapienti sat.

Czytelników naszego pisma nie musimy po-

uczać, że napaści „Oriensu“ na nasze pismo są dla nas tylko zachętą do walki, która nie jest łatwa i wymaga od nas wielkiego samozaparcia. Z godnością katolicką wytrzymamy i na moment z wytkniętej drogi nie zboczymy. Zwyciężymy nie tylko niezłomnością, ale także prawdziwie katolicką pokorą, która nie pozwala nam posługiwać się niewybrednym słownikiem ks. Urbana.

Sąd nad „łacinnikami”.

Senzacyjne rewelacje ukrainofilskiego „Słowa” wileńskiego.

Przedrukowujemy poniżej interesujący artykuł „Słowa“ (Wilno, 9 października 1938), dla dwu powodów: 1) gdyby taki artykuł ukazał się w polskim piśmie we Lwowie, to wtedy wileńskie „Słowo“ mocno byłoby niezadowolone, że psuje się współżycie dwu bratnich narodów. Bez złośliwości cieszy nas, że nawet ukrainofile są przerażeni tym zakłamaniem, który nazywa się „lwowskim zjazdem unijnym z r. 1936“, 2) artykuł „Słowa“ zachęca nas do walki z różnymi „Oriensami“.

„We Lwowie, Ukraińcy, zorganizowali 23 — 25 grudnia 1936 zjazd unijny, którego przebieg (przemówienia, referaty, dyskusje i rezolucje) odtwarza świeżo wydany podwójny tom prac ukraińskiego Teologiczno - Naukowego Towarzystwa we Lwowie. (T. XI — XII — 1938 r.).

W okresie świąt Bożego Narodzenia duchowieństwo katolickie obraduje, dyskutuje, protokołuje, słowem, pracuje najspokojniej, jak gdyby nic? Ależ tak nie jest! Wiemy, że 24. XII. — to Wilja, 25 — to Boże Narodzenie, ale przecież grekokatolicy nie uznają nowego stylu. W całej Polsce — Boże Narodzenie, ale dla Ukraińców — dzień powszedni: 25. XII. 1936 r. — to tylko zwykły piątek dnia 12 grudnia!... Oczywiście nie przypadkowo wyznaczono zjazd na taki właśnie dzień: chodziło o podkreślenie, jak wielka jest różnica pomiędzy dwoma katolickiemi obrządkami, — o skuteczne odseparowanie się od „łacinników“.

Przewodniczący zjazdu, biskup Mikołaj Czarniecki, w zagajeniu narzekał na upośledzenie Ukraińców pod względem udziału w akcji neo - unijnej. Ukraińcy nie mieli dotychczas własnych zjazdów unijnych i musieli korzystać z gościnności u obcych: wyjeżdżali na zjazdy i posiedzenia w Welehradzie, Pińsku, Rzymie, Wenecji, Chicago, — tylko u siebie, na własnej ukraińskiej ziemi, nie organizowali zjazdów. To samo jest z prasą unijną. Mówił ks. biskup Czarniecki:

„Ukazało się na obczyźnie sporo pism, poświęconych zagadnieniu unii, w różnych językach, jak np. „Irenikon“ (Belgia), „Wiera i Rodina“, „Błagowiest'“, niegdyś w Paryżu, a teraz „Katoliczeskij Wiestnik“ w Charbinie, „Oriens“ (Warszawa), „Der Christliche Orient“ (Niemcy), „L'Oriente Christiano“‘ (Włochy), „Orientalia‘, (Rzym), „K sojedinieniju“ (Wilno))...“ (str. 37).

Tak wygląda „obczyzna“, obserwowana ze Lwowa: Paryż, Charbin, Warszawa, Rzym, Wilno...

Słowa ukraińskiego biskupa stanowią dla wilnian miłą niespodziankę. Ponieważ nikt (nawet ks. Urban, redaktor Oriensu — przyp. Red. „Polaka Gr. Kat“) na zjeździe nie zaprotestował przeciwko zaliczeniu Wilna do miast cudzoziemskich, nareszcie można z westchnieniem ulgi stwierdzić, że sprawa przynależności Wilna została wyjaśniona. Dziś już Ukraińcy nie będą twierdzili, że Wilno — to odwieczne ukraińskie miasto, jak w r. 1923 pisali na łamach wydawanego przez bazylianów „Chrześcijańskiego Kalendarza“:

„Wilno od najdawniejszych czasów swego istnienia miało charakter czysto ukraiński. Wszak sama nazwa rzeki (Wyłyja albo Wełyja), od której miasto ma swe imię, dowodzi, że pierwotnie mieszkali tam Ukraińcy...“ etc.

Dziś płynie spokojnie „Wyłyja“, ukraińskich strumieni rodzica, potomkowie Ukraińców mieszkają na Zarzeczu i Popowszczyźnie, ale Wilno nie jest już miastem ukraińskiem... Jak bezlitośne są wyroki dziejów!...

Sprawa wileńska oczywiście nie była przedmiotem rozważań zjazdu unijnego, który miał troski większe, niż opłakiwanie „utraty jednego z rdzennie ukraińskich miast“. Cała uwaga referentów i mówców była skierowana na zagadnienie akcji obrządku, który po używaniu wielu dość efektownych nazw, zaczyna się nazywać obrządkiem bizantyjskim. Właściwie o samym obrządku, o stanie pracy neo-unijnej mówiło się niezbyt wiele, no bo i cóż można było dodać do autorytatywnych słów księdza biskupa Mikołaja Czarnieckiego, wizytatora apostolskiego dla parafij obrządku bizantyjsko - słowiańskiego w Polsce?

Biskup M. Czarniecki, nawiązując do trzechsetnej rocznicy śmierci metropolity Rutskiego, przeprowadził paralelę pomiędzy unią dawną a obecną, wykazując rozpaczliwy stan dnia dzisiejszego:

„Dawna bogata duchowo i materialnie unia św. Józefata i metropolity Rutskiego, zginęła, obecna zaś tymczasem podobna jest do Hioba - Łazarza, który obdarty ze wszystkiego, okryty strupami, wśród szyderstw przyjaciół i swej żony, leży w oborze, mając nadzieję tylko na litościwego Pana Boga...“

Obecne położenie unii na ziemiach świętych męczenników unii zawiera w sobie wiele dramatycznych momentów, których nie wypada tu ujawniać...

Obraz dramatyczny i wskutek swej plastyczności niezbyt pociągający! Co można dodać do tych słów najlepszego znawcy stanu rzeczy, bo wizytatora apostolskiego parafij neo - unijnych? Nic. Toteż na zjeździe zaczęto mówić o przyczynach katastrofalnego położenia o środkach zaradczych. Panowała zdumiewająca jednomyślność.

Jeżeli chodzi o środki zaradcze, — o skuteczne lekarstwo na wszelkie niedomagania biednego Łazarza — obrządku bizantyjskiego, — jest tylko jedno wyjście: powierzenie akcji neo - unijnej Ukraińcom! Z chwilą, gdy parafie neo - unijne zostaną podporządkowane hierarchii „Ukraińskiej katolickiej Cerkwi“ (Ukraińcy używają takiej nazwy na oznaczenie Kościoła grecko - katolickiego w Polsce), setki tysięcy prawosławnych poznają całą prawdę i piękno nauki Kościoła katolickiego, nie skażonego łatynizmem, i natychmiast porzucą Cerkiew. To jest jasne“.

(c. d. n.)

Walerian Charkiewicz.

Naród wyżej kulturalnie stojący nie ustępuje.

Każdego roku w jesieni, już w miesiącu październiku mamy za sobą większość zjazdów dorocznych i sprawozdawczych. W bieżącym roku liczba zjazdów, zebrań i narad zwiększyła się o przedwyborcze — tak akcji wyborów samorządowych, jak i wyborów do władz ustawodawczych. W r. 1938 na naszych zjazdach i zebraniach nauczyliśmy się niemało. Główną część pracy tegorocznej mamy za sobą i ona zadecydowała o charakterze dorobku społeczno-narodowego za ten rok.

Ostatnie miesiące r. 1938 wypełnią sejmiki wyborcze, zebrania informacyjne i budżetowo-programowe na r. 1939. Praca tych miesięcy nie przekształci dorobku tegorocznych Polaków miejscowych i dlatego już dziś możemy próbnie zestawić tegoroczne wyniki polskich prac społeczno-narodowych. Systematycznie zebrane i zestawione sprawozdania ułatwiają nam próbną ocenę na tle porównawczym działalności z r. 1937.

W r. 1937 Polacy miejscowi wyprostowali się moralnie i psychicznie i właściwie ocenili to zło, które zakorzeniło się w dzielnicy naszej za czasów B. B. W. R. Za największą bolączkę uznano przesadę w lekceważeniu siły ruchu ukraińskiego. Przede wszystkim przeciwstawiono się metodzie zbyt optymistycznej oceny sytuacji. Prężne i już przed wojną społecznie dojrzałe społeczeństwo czuło się dość mocne i silne do poznania prawdy najbardziej niemiłej i dlatego dobrze odczuli potrzebę wszystkich rodaków ci działacze polscy, którzy za przykładem SPPOS, właściwie przedstawiali na masowych zebraniach dorobek Ukraińców za ostatnie lata. Wykresy, mapy statystyczne i specjalne, obiektywne naświetlenia prelegentów udostępniono masom polskim głównie podczas odczytów.

Po tych przedstawieniach społeczeństwo polskie należycie oceniło siłę własną. Porównanie siły Polaków i Ukraińców — mimo strat z ostatnich lat — nie wypadło na naszą niekorzyść. Reprezentujemy siły gromadzone od wieków, siły twórcze i przejawiające się na wszystkich odcinkach kulturalnych i cywilizacyjnych prac naszej dzielnicy. Okazało się, że Ukraińcy krocząc po drodze postępu nie będą mogli nam dorównać. Po wojnie ukraińskiej, gdy Polacy się krwawili w wojnie z bolszewikami, Ukraińcy wcześnie powrócili do domu i z miejsca zaczęli się odbudowywać. Mogli się odbudowywać, gdyż za czasów swej Ukrainy nas niszczyli. Poszczególni też Ukraińcy wzbogacili się w Kijowie za czasów rewolucji sowieckiej i rządów Skoropadskiego. Różni Konowalscy otrzymali subwencje z Berlina, Pragi, Kowna, a nawet czerwonego Kijowa. Rozparcelowano dobra cerkiewne, sprzedawano lasy cerkiewne i fundusze uzyskane ze sprzedaży majątków Cerkwi gr. kat. zasilały kasy różnych ukraińskich banków, spółdzielń itd. Płynął do nich pieniądz z różnych źródeł, w tych czasach, kiedy nasz kolonista na budowę domu i zabudowań gospodarczych otrzymywał kredyt aż 500 zł.

Pod każdym względem nierówne były warunki rozwoju powojennego partnerów polskiego i ukraińskiego. Oni mogli się poświęcić sprawom i celom drobnym. My zaś musieliśmy kosztem naszych spraw osobistych i narodowych zapracowywać się na polu pracy samorządowej, odbudowy kraju itd. Oni pracowali tylko dla siebie, my odrabialiśmy prace własne i ogólnej natury.

Po analizie w r. 1937 stwierdzono, że zaniedbania polskie mogą być odrobione. U nas nie było roboty na pokaz. Nie ponieśliśmy tych strat nieuniknionych, gdy się forsuje robotę reklamarską. Kiedy uświadomiono sobie te możliwości, także z tego powodu oświadczono się przeciw jawnym i ukrytym pacyfikacjom. Odezwała się raz jeszcze wrodzona polska kultura, nakazująca odrzucać każdy środek mechanicznej represji. Po odrzuceniu programu nacisku przyjęto program rozbudowy wszystkiego, co tu jest i co tu winno być polskie. To hasło zrodziło zapał pracy narodowej. Honor i poczucie dumy narodowej nakazały nie oglądać się na dąsy separatystów ukraińskich.

Nie zagrabiać cudzego, ale też nie ustępować, nie deptać godności drugich i równocześnie nie ubliżać drugim rolą opiekunów, którzy litują się nad tymi, którzy w ciągu wieków byli i obecnie są zaniedbani w rozwoju kulturalnym i gospodarczym. Ze swego nie rezygnować, gdyż pozornie najmniejsze wartości są tym bardziej drogie, że ich wielokrotność tworzy siły narastające. W logicznej kosekwencji tych założeń odrodził się polski patriotyzm, który nakazał wszystkim tu Polakom zapomnieć o różnicach dzielących księdza, robotnika, inteligenta, i wieśniaka. Uczeni, profesorowie uniwersytetu, politechniki i innych szkół wyższych, wielcy i mali rolnicy, przemysłowcy, rzemieślnicy, czeladnicy, terminatorzy, wszyscy tu Polacy tworzymy coraz bardziej harmonizującą całość narodową. Tak złączeni wysunęliśmy się na czoło frontu walki z komunizmem i wszelkiej innej anarchii.

W walce potępiono akcję O. U. N. Ostry i stanowczy protest polski zreflektował Ukraińców i odtąd partie ukraińskie, a nawet U. N. D. O. coraz energiczniej potępia terror ukraiński.

Na podstawie sprawozdań wszystkich polskich organizacyj społecznych, gospodarczych i kulturalnych można stwierdzić bez przesady, że hasła z r. 1937, rzucone w pierwszym rzędzie przez SPPOS, były realne i nieodzowne.

Miejscowi Polacy nie szerząc nienawiści do Ukraińców ani też nie lekceważąc ich zdolności do rozbudowy — wysunęli się w r. 1937 na czoło walki z komunizmem i osiągnęli pozytywne rezultaty w pracy gospodarczej i kulturalnej.

W pracy polskiej rok 1938 przestał być rokiem podejmowania haseł i stał się przełomowym przez drobiazgową realizację programu. Wyniki z r. 1937 i tegoroczne są za małe w stosunku choćby do tego, co zostało zmarnowane za czasów B. B. W. R. Stanowczo nie wystarczające w naszych czasach wielkiego wyścigu pracy wszystkich narodów europejskich. Są jednak zadawalające z tego głównie powodu, że nieustannie uczymy się pracować wspólnie. Z defensywy przeszliśmy do ofensywy. Posiada ona cechy wielkiej wrodzonej kultury natury polskiej. Nawet ukraińscy posłowie i senatorowie nie mogli konkretnie podnieść zarzutów w związku z tą ofensywą. Milczy na jej temat prasa ukraińska. A przecież oni są mistrzami w uogólnianiu, w dramatycznym przedstawianiu potknięć i w formułowaniu zarzutów pod adresem Polaków. Współcześnie nic nowego nie mogą wymyślać, gdyż ofensywa polska nie jest zaborcza. Ukraińcom obok nas żyje się coraz lepiej. Każdy, kto chce, może się przekonać, że rację miał tak wybitny Ukrainiec jak dr Nazaruk, który za-

dziwił się na rezurekcji bogactwem ubiorów tłumów ukraińskich wiernych. Redaktorom „Diła“ tak się dobrze powodzi, że brak im we Lwowie tylko drogiej luksusowej kawiarni. Ukraińcy zakładają w r. 1938 fabryki gwoździ, tekstylną itd. Nieustannie kupują kamienice. Prasa ich zwiększa się ilościowo i nakładami.

I z tego powodu, że równocześnie zdobyczami gospodarczymi za czas kilku miesięcy r. 1938 mogą się chwalić i Polacy, i Ukraińcy — nie zawalił się świat Małopolski Wschodniej. Ofensywa polska nie uszczupliła praw Ukraińców do chleba i zarobku. Kto jest u nich fachowcem i kto z nich potrafi uczciwie pracować, kto nie jest u nich warchołem, znajdzie pracę u swoich, Żydów lub u Polaków.

Na zebraniach polskich nikt im nie zazdrości, nikt nie wymyśla. Propaganda nienawiści O. U. N. nie spowodowała reakcji nienawiści u Polaków i dlatego akcja O.U.N. w r. 1938 osłabła. Gdy sami Ukraińcy potępiali takie morderstwa O. U. N., jak zamordowanie bezbronnej kobiety Jasińskiej i gdy Polacy miejscowi nie dali powodów do narzekań, wtedy zabrakło tematów do obrad na zjeździe i dla prowidu U. N. D. O. Pokłócili się undowscy działacze i tak się zagmatwali, że U . N. D. O. traci wpływy w terenie.

W czasach rozpadania się U. N. D. O. miejscowi Polacy tak się okazali silnymi, że na moment nie zatrwożyli się, iż U. N. D. O. skutecznie bombarduje radykalny Palijew. Tematy wzrostu wpływów Palijewa i rozwalania U. N. D. O. przez takich cerkiewnych działaczy, jak Kuźmowycz, Łucki czy Nazaruk — nie absorbowały działaczy polskich.

Ten spokój Polaków wyprowadził z równowagi św. Jur. Od unijnego, zjazdu z r. 1936 św. Jur realizuje nową politykę, która doprowadziła do skazywania księży gr. kat. na lata więzienia za fałszowanie metryk a „Diłu“ nakazała upokorzyć się przed Starorusinami. Jak przewidywano, zabawa św. Jura i księży gr. kąt. w politykę musiała zaszkodzić i Cerkwi gr. kat., i ruchowi ukraińskiemu i im więcej św. Jur się denerwuje, tym bardziej zbliżamy się do zakończenia akcji szerzenia nienawiści do sąsiadów, od wieków tę ziemię zamieszkujących.

O spokój miejscowych Polaków, o ich wyrobienie polityczne rozbijają się wszystkie gry i gierki różnych Dmytrów Lewickich i innych św. Jurowców. Tego spokoju nie zabraknie nam w ostatnich miesiącach r. 1938 i on będzie nadawał ton polityce z r. 1939.

Miejscowi Polacy reagują na hasła nienawiści wzmożeniem pracy. Łączą się tu w Małopolsce Wschodniej i z całą resztą Polski, której pozostawiamy politykę. Tu za Sanem kończy się u Polaków polityka i zaczyna się pozytywna praca narodowa. Miejscowi Polacy pracując są pewni, że znikną ostatnie nici nieporozumień, jakie się wkradły za czasów B. B. W. R. do stosunków Małopolski Wschodniej ze stolicą kraju, z Warszawą.

Silni wewnętrznie, podporządkowani polityce Warszawy, która nas rozumie, i przejęci zapałem pracy dla dobra naszej dzielnicy — musimy zwyciężyć i na pewno pokonamy każdą anarchię.

Rozpadający się i rozkładający świat separatystów ukraińskich reaguje wysuwaniem hasła autonomii. Tu w Małopolsce Wschodniej my Polacy jesteśmy tak silni, że tego i innych podobnych haseł negacji i anarchii się nie obawiamy. Takie hasła nas Polaków tylko będą łączyć i zbliżać do siebie. Pod wpływem tych haseł w coraz większej mierze będziemy się stosować do nakazu, wzywającego nas do pracy, My pracujemy, a oni niech polityku. Pracą naszą tylko potwierdzimy prawdę przypomnianą niedawno przez Hitlera, że naród wyżej kulturalnie stojący nie może być podporządkowany społeczeństwu niewyrobionemu.

Przebudowa ustroju rolnego w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Wielką bolączką polskiej wsi są szachownice. Na progu niepodległości 50 procent gospodarstw miało szachownicę, a obszar szachownic wynosił olbrzymią sumę 14 milionów ha. Połowa tych gospodarstw miała działki podzielone na 4 części, 10 procent na 10 części lub więcej. Zdarzały się i takie krańcowe wypadki, że gospodarstwo o 12 ha miało swoją działkę rozrzuconą w 124 miejscach! Oczywista, że o prowadzeniu jakiejkolwiek bądź racjonalnej gospodarki w takim stanie rzeczy nie mogło być mowy. Toteż zaraz po odzyskaniu samodzielności państwowej wzięto się energicznie do naprawy zła. Dotychczas scaleniu uległo prawie 800 tysięcy gospodarstw o powierzchni 5 milionów ha; pozostaje jeszcze do scalenia 9 milionów ha. Akcja scaleniowa przez zniesienie zbędnych miedz i dróg polnych automatycznie zwiększa również obszar użytków rolnych. Akcja ta jest kosztowna. Przeciętnie 1 ha scalenia kosztuje 23 zł, a ponieważ coraz częściej przy akcji scaleniowej trzeba przeprowadzać melioracje i upełnorolnienia, zatem koszta czynności komasacyjnej będą wzrastać. Akcja scaleniowa, jeśli się utrzyma tempo ubiegłego roku, powinna być za jakieś 15 lat ukończona, o ile proces działów rodzinnych nie porobi w tej akcji poważnych szczerb.

Ważką rolę w powiększaniu nowych obszarów dla pługa i w stwarzaniu nowych użytków rolnych odgrywa melioracja. Przed wojną zmeliorowano na ziemiach Polski 1 milion 400 tysięcy ha, a w ostatnim dziesięcioleciu 600 tysięcy ha, pozostaje jeszcze kilka milionów. Roboty wodne idą dość wolno, ponieważ melioracje (regulacja rzek, budowa kanałów) są bardzo kosztowne, mimo że robociznę dają strony zainteresowane, a tylko nadzór techniczny i robotnicy kwalifikowani są wynagradzani z kas publicznych. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych doskonale ocenia wartość melioracyj wodnych i kładzie silny nacisk na racjonalne zagospodarowanie zmeliorowanych całkowitych lub częściowych nieużytków. Akcja ta w dziedzinie łąkarstwa wykazuje znakomite rezultaty.

Wielce drastycznym zagadnieniem w dziedzinie naprawy ustroju rolnego przez swój społeczny aspekt jest zagadnienie „wspólnot gruntowych“. Na wspólnoty składają się łąki, pastwiska, ziemie orne i lasy. Poziom gospodarowania we wspólnotach jest fatalny. „O ile wspólnotę stanowi las, to eksploatowany jest po większej części rabunkowo, a defraudacje popełniane przez poszczególnych użytkowników są zjawiskiem codziennym. Toteż jeśli do takiego sposobu korzystania z drzewostanów dodać

zupełne ogałacanie gleby leśnej ze ściółki i wyniszczanie młodników, łatwo zrozumieć, dlaczego lasy wspólne u nas po większej części poza nazwą nic wspólnego z lasem nie mają. O ile wspólnotę stanowią pastwiska, to za takie mają być uważane tylko na wiosnę w okresie bujnej wegetacji. Wskutek bowiem wczesnego wypędzania na nie nadmiernej ilości różnego rodzaju inwentarza, wkrótce przybierają one wygląd przestrzeni ogołoconej z traw szlachetnych, porośniętej w miejscach przenawożonych przez pasące się stada, chwastami i pokrytej kretowiskami, udeptanej na twarde klepisko... Łąki nie wyglądają lepiej od lasów i pastwisk". Grunta owe wydzierżawiane są „najczęściej na okresy roczne poszczególnym użytkownikom, którzy uważają sobie za święty obowiązek jak najbardziej je wykorzystać w czasie krótkiego okresu dzierżawy". Tak pisze o wspólnotach inż. W. Arczyński (Rolnictwo, Rok IX, tom II, zeszyt 1). A wspólnoty te wynoszą w Polsce 1 milion trzysta tysięcy ha. Jeśli przyjmuje się tylko powierzchnię 500 tysięcy ha z ogólnej liczby wspólnot jako powierzchnię nadającą się do intenzywnej gospodarki, to już otrzymamy cyfrę, która w porównaniu z zapasem ziemi jaki pozostaje do parcelacji, podkreśla ogólnopaństwowe znaczenie tego problemu. W rozwiązaniu jego jesteśmy dopiero na początku. Pracę komplikuje fakt, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem tego zagadnienia jest parcelacja wspólnot, a więc akcja, która ze zrozumiałych względów napotyka na wielkie trudności.

Innym niedomaganiem polskiej wsi jest nieuporządkowanie stanu prawnego drobnej własności. Większa część włościan nie posiada w ogóle uregulowanego stosunku prawnego do tytułu własności, u innych, gdzie istniał kataster gruntowy i hipoteka, stan rzeczywisty władania ziemią nie pokrywa się zupełnie ze stanem prawnym. Znakomita większość działów rodzinnych dokonywała się bowiem na drodze umów prywatnych nie posiadających żadnych wartości z punktu widzenia prawa. Oczywista, że taki stan rzeczy jest dla rolnika przykry i stwarza mu wiele trudności, uniemożliwiając mu otrzymanie długoterminowego kredytu, naraża na spory graniczne z sąsiadami, utrudnia przeprowadzenie przewodu sądowego itd. Lecz i w tej dziedzinie notujemy poprawę.

Pozostały jeszcze do omówienia dwie sprawy: intensyfikacja i organizacja aparatu wymiany. Wydajność z hektara czterech najważniejszych zbóż w województwach zachodnich była zawsze wysoka, natomiast w województwach wschodnich i do niedawna centralnych zastraszająco niska mimo nawet lepszych warunków glebowych. Dzisiaj dzięki rozszerzaniu się oświaty zawodowej niektóre ziemie podwoiły i potroiły swoją wydajność. Mimo to jesteśmy dziś jeszcze daleko od stanu zadowalniającego i nie należy się łudzić, by to nastąpiło rychło, gdyż sprawa intensyfikacji jest zależna nie tylko od poziomu wykształcenia zawodowego rolnika, lecz również, i to nawet w głównej mierze od pojemności rynku wewnętrznego i rynków światowych w granicach opłacalności.

Istnienie zbędnego łańcucha pośrednictwa między producentem a konsumentem jest zbyt znane, żeby się tu nad nim zatrzymywać. Brak w niektórych okolicach Polski zupełnie lokalnych rynków zbytu nie jest też nowością. Lecz i te hamulce gospodarczego rozwoju wsi pomału dzięki rozwojowi spółdzielczości i intensywnej akcji kredytowo-inwestycyjnej Ministerstwa Rolnictwa zaczynają słabnąć i rozkładać się.

Z tego krótkiego i pobieżnego przeglądu zagadnień polskiej gospodarki rolnej widać, jak wiele wysiłku i twórczej energii wymaga od państwa i obywateli uzdrowienie podstaw ustrojowych i gospodarczych wsi polskiej i podciągnięcia jej do poziomu ustrojów rolnych Europy zachodniej. Prócz

Gadu-gadu

Gdzie Polak — tam Polska.

— Ciepło było w tych ostatnich dniach września, mój Piotrze.

— Gorąco, mój Antoni, bardzo gorąco, ale w polityce europejskiej.

— Tak, czytałem w dziennikach, że ciężkie chmury zebrały się nad światem. Wojna podobno wisiała na włosku.

— Rzeczywiście zanosiło się na wielką zawieruchę wojenną. Szereg państw zmobilizowało już swoje wojska względnie było w trakcie tego. Na szczęście rozprószyły się te ciemne chmurzyska i świat znowu odetchnął swobodnie.

— I my, Polacy, też przeżywaliśmy te ważne chwile żywo. Ja łowiłem wieści chciwie. Wszak i nasza sprawa, sprawa Śląska Zaolzańskiego była związana ściśle z ogólną sytuacją.

— I wrócili nasi rodacy, drogi Antoni po 19 latach cierpień i prześladowań do swojej ojczyzny.

— Tak, wrócili mimo rad „naszych przyjaciół", którzy uważali za sprawiedliwe i słuszne, by Niemcy sudeccy stali się obywatelami państwa niemieckiego, ale oburzali się na Polskę, kiedy ona żądała takich samych praw dla Polaków w Czechosłowacji.

— Nawet, proszę was, Rosja Sowiecka groziła nam wojną, jeśliby Polska postawiła swoje żądania na ostrzu miecza.

— Ale nie ulękliśmy się „rad" i pogróżek. Wygraliśmy. Bo za tą świętą i słuszną sprawą stała potężna armia polska i wola nieugięta całego narodu.

— Nie tylko to, mój Antoni, po drugiej stronie granicy była taka sama wola. Dzięki tamtejszym Polakom wojska polskie wkroczyły do swoich, a nie do obcych.

— Tak podziwiam, mój przyjacielu, hart tych Ślązaków, którzy niezachwianie stali przy polskości i wierzyli, że tam, gdzie bije choćby jedno szczere serce polskie, jest Polska.

— Pięknieście i słusznie powiedzieli! Tak, **gdziekolwiek na ziemiach Polski jest choćby najmniejsza grupka Polaków, tam jest Polska.** O tym muszą wiedzieć i czuć sąsiady.

— Tylko, moim zdaniem, musi ta mała społeczność polska wyróżniać się prężnością, energią

przeprowadzania wspomnianych procesów (które Europa zachodnia już ma dawno za sobą) musi się równocześnie dostosowywać doraźnie gospodarkę rolniczą Polski do koniunkturalnych przeobrażeń, jakie zachodzą w gospodarce światowej, z którą mimo panujących w niej autarkij, jesteśmy ściśle związani. Podwójne zadanie — podwójny wysiłek.

EZET

Rzeczy ciekawe.

Ile wydajemy na oświatę w Polsce. Z budżetu skarbu Państw., skarbu śląskiego i Związków Samorządu Terytorialnego wydaliśmy ogółem w r. 1936—37 na oświatę w Polsce 417 milionów zł., a na rok 1937—38 preliminowaliśmy na ten cel 418 milionów na wydatki zwyczajne i 20 milionów na wydatki nadzwyczajne. W ostatnim dziesięcioleciu wydaliśmy najwięcej na oświatę w r. 1929—30, bo aż 643 miliony po czym następuje spadek wydatków, który osiąga punkt najwyższy 1935—6 (411 milionów). Od r. 1936—37 widoczna jest poprawa, której zwiększenie stwierdzamy w r. 1937—8, choć nie osiąga jeszcze stanu pomyślności choćby z r. 1931—32. Największa dotacja pochodzi ze skarbu Państwa; w r. 1937—8 wynosiła ona 330 milionów zł. Skarb śląski przeznaczył na ten cel 28 milionów, zaś samorząd terytorialny z górą 80 milionów. Powyższe liczby wskazują, iż wydatki na oświatę w Polsce wykazują w ciągu ostatnich dwu lat tendencję zwyżkową. Pomimo to odbiegają one jeszcze bardzo od tego, co było w latach 1928—31, kiedy to zaspokojenie potrzeb oświatowych było w znacznej mierze możliwe. W miarę poprawy sytuacji gospodarczej państwa rewizja budżetu oświatowego w kierunku podwyższenia go jest pierwszorzędną potrzebą państwową.

Kauczuk z pomidorów. Pisaliśmy już na tym miejscu o wyrobie wełny z mleka, tzw. l a n i t a l u. Po wełnie z mleka przyszła kolej na kauczuk z pomidorów. Jedno i drugie wynaleziono we Włoszech. Przekształcenie poczciwych pomidorów na opony automibilowe zawdzięcza wiedza drowi Mauri z Parmy, chemikowi, który od sześciu lat prowadził doświadczenia w tym kierunku, uwieńczone obecnie powodzeniem. Produkcja pomidorów we Włoszech wynosi 800 tysięcy tonn, z tej zaś ilości można przy zastosowaniu metody dra Mauri otrzymać 2000 tonn kauczuku, co stanowi jedną dziesiątą spożycia tego produktu we Włoszech. Polska produkuje kauczuk z ziemniaków, Niemcy z węgla. Włochy węgla nie posiadają, ziemniaków mało. Nic więc dziwnego, że dzięki wyzyskaniu pomidorów chcą się uniezależnić w przyszłości od zagranicy w zakresie tak niezbędnego materiału jak kauczuk.

Australijczycy wymierają. Ludy znajdujące się na niskim poziomie cywilizacji wymierają przy bliższym zetknięciu z plemionami kulturalnymi. Tak dzieje się dziś w Australii, gdzie ludność pierwotna stale i szybko zanika. Zasadniczą przyczyną opisanego zjawiska stanowi zupełny przewrót w sposobie bytu dzikusów, którzy dawniej prowadzili koczowniczy żywot i trudnili się polowaniem oraz rybołóstwem. Jest to dziś niemożliwe przy dość silnym zaludnieniu Australii szczególniej na wybrzeżach morza i w basenie rzek. Stosowana dotychczas dobroczynność nie daje dobrych rezultatów. Otrzymywane łatwo pieniądze ludność miejscowa przeważnie przepija, a nałóg ten okazuje się zgubny pod wielu względami.

Muzyka spod ziemi. Po raz pierwszy zastoso-

---

i poczuciem narodowego obowiązku na wszystkich polach swojej pracy.

— Święte słowa, Antoni, tak czują i robią Anglicy, dlatego ich ojczyzna rozciąga się na wszystkie lądy świata. Gdziekolwiek zjawi się Anglik, tam mówi tylko językiem angielskim, zakłada faktorię handlową, która reprezentuje przede wszystkim interesy jego ojczyzny, i nosi w sobie godność i majestat dalekiej ojczystej ziemi. Kraj, w którym osiadł, powoli wchodzi w krąg jego państwa, staje się częścią Anglii, a Anglik czuje się na niej, jak w ojczystej ziemi. **Tak i my Polacy, gdziekolwiek jesteśmy i w jakiejkolwiek liczbie pamiętajmy, iż jesteśmy w Polsce.**

— Słusznie, Piotrze, arcysłusznie. Język nasz ojczysty piękny i starożytny, który już od tysiącleci rozbrzmiewa i tu, na tych kresowych ziemiach, musi być wyłączną mową przy wszystkich okolicznościach życia każdego, kto czuje po polsku.

My, Polacy, tu na ziemiach południowo-wschodnich bez względu na wyznanie musimy nie tylko mówić, ale czuć i działać po polsku.

— I to działać, mój Antoni, solidarnie, razem, kupą. Musimy się zrzeszać pod sztandarami polskości wszędzie i przy każdej liczbie. Wspólne działanie prowadzi zawsze do wielkich osiągnięć.

Polacy muszą przodować na wszystkich polach pracy. Myśmy tu powinni mieć najpiękniejsze domy ludowe, najlepsze spółdzielnie, najschludniejsze chaty, najlepiej uprawne pola.

— Tak, będziemy dumni nie tylko z polskiego pochodzenia, lecz i z polskiej pracy, którą tu od wieków prowadzimy.

— Pamiętajcie, Antoni, iż jesteśmy tu przedłużeniem polskiego zbrojnego ramienia i symbolem praw wiecznych do tej ziemi, którąśmy po ojcach naszych odziedziczyli.

Dumą i radością napełnia mię to moje przeświadczenie, że pod nasze sztandary garnie się coraz więcej nas, Polaków, z których niektórzy — zdawało się — że zostali straceni dla polskości. Jednak odezwał się w nich zew krwi płomiennej. Choć otoczenie zachwaściło ich mowę, ale nie potrafiło zmienić ich polskich serc.

I poczuli, że mieszkają nie na jakiejś zachodniej Ukrainie, lecz w tej samej Polsce, co ich bracia spod Poznania, Gdyni, Krakowa, Wilna, Warszawy. Bo w każdym, choćby najdalszym zakątku Polski, gdzie bije choćby jedno serce polskie, jest ta sama, wielka wspólna ojczyzna, której na imię: Polska. Bo **wsystko, co się mieści w granicach Państwa naszego, jest tylko Polski i więcej niczyje.**

— Żegnam już Was, Antoni, bo mój czas już nadszedł.

— Do zobaczenia, drogi sąsiedzie.

wano w Niemczech na wielkich igrzyskach we Wrocławiu nowy ciekawy wynalazek. Na olbrzymim stadionie umieszczono w ziemi kilkadziesiąt głośników, przy pomocy których nadawano komendę oraz muzykę do wykonywania rytmicznych ćwiczeń. Głośniki, wmontowane w ziemię, były niewidoczne, co powodowało ogromne zdziwienie publiczności, obserwującej ćwiczenia przez 30.000 osób — w takt muzyki płynącej spod ziemi. Nowa forma głośników ma tę zaletę, że nie zasłania widoku publiczności, jak i wielkiej liczbie ćwiczących pozwala swobodnie odbywać ćwiczenia. Nowe głośniki są tak skonstruowane, że pokrywa ich wytrzyma ciężar dowolnej ilości osób. Całość spoczywa na betonowej podstawie. Dźwięk głośników wmontowanych w ziemię rozchodzi się w promieniu 50 m. Konstruktorzy owych głośników uważają, że znajdą one w najbliższej przyszłości szerokie zastosowanie wszędzie tam, gdzie ze względów estetycznych należałoby uniknąć wybudowania masztów z głośnikami, zasłaniających widok tłumom publiczności.

Japonia przystępuje do wyrobu sztucznej kamfory. Japonia posiada światowy monopol naturalnej kamfory i dzięki temu dyktuje światu swoje ceny na ten bardzo potrzebny produkt. Ostatnio Niemcy i Ameryka przystąpiły do opracowania metod, które by pozwoliły otrzymywać sztuczną kamforę. Produkcja kamfory syntetycznej miała pokryć własne zapotrzebowania i uniezależnić się od cen japońskich. Obecnie i rząd japoński nosi się z zamiarem założenia wielkiej wytwórni kamfory sztucznej w Mandżukuo według metod niemieckich. Posunięcie to miałoby na celu ochronę i podtrzymanie przy życiu rodzimej produkcji kamfory naturalnej na Formozie.

Kawa w tabletkach. Rząd brazylijski w trosce o rezerwowe zapasy kawy zdecydował się na produkcję tabletek prasowanych, które ze względu na konieczność zachowania aromatu, będą pakowane do specjalnych hermetycznych pudełek. Tabletki kawy są produkowane w różnych wielkościach i przypominają tabliczki czekolady.

Nurkowie na pustyni. Dziwnie brzmi, że na Saharze znajdują się nurkowie. Jednak specjalne oddziały nurków pracują nad pogłębieniem bardzo głębokich studzien w oazach pustyni. Mianowicie wiele studzien i źródeł, jedynych dostarczycieli wody na pustyni, uległo zasypaniu. Nurkowie mają na celu oczyszczenie tych studzien, a zważywszy na ich głębokość ubrani są oni w specjalne skafandry, podobne wielce do skafandrów wodnych dla nurków morskich i rzecznych. Praca nad oczyszczaniem studzien jest bardzo ciężka. Wybierany szlam ulega obsuwaniu, często wytryskująca woda zalewa robotników, brak powietrza do oddychania sprawia, że przy każdym niemal oczyszczaniu zdarzają się poważne wypadki, nawet śmiertelne.

PORADNIK GOSPODARCZY

Choroby roślin przemysłowych.

Rzepak, jak zaznaczyliśmy już poprzednio, jest ziemiopłodem niepewnym, bo pojawia się na nim mnóstwo najrozmaitszych szkodników. Z nich najpospoliciej występują: czerń rzepakowa, pchełka, gąsienica chrząszczyka chowacza rzepakowego i śmietki brukwianki oraz słodyszek rzepakowiec.

Czerń rzepakowa jest to grzybek pasożytny, obsiada łuszczyny nasienne na dojrzeniu i powoduje przedwczesne pękanie i osypywanie się nasienia. Środkiem przeciw niej jest wczesny zbiór i ustawienie rzepaku w krągłe stożkowate kopki lub kręgi, strączynami do środka, aby tak powoli dojrzał.

Pchełka niszczy zasiewy tuż przy wzejściu, zwłaszcza w suchych położeniach, gdy rzepak powoli i nierówno wschodzi. Dobre wynawożenie, dobra uprawa, zabezpieczająca wilgoć, wczesny siew, są to najlepsze środki zabezpieczające roślinę. Nieźle skutkuje rozsypane nasienie rzutowo w kilka dni po rzędowym wysiewie rzepaku, wówczas pchełki rzucają się przeważnie na te młodsze rośliny, w rzędach zaś pozostawiają rośliny starsze, mało uszkodzone.

Gąsienice młodego chrząszczyka chowacza rzepakowego i śmietki brukwianki wywołują bardzo u nas pospolite narośle kuliste na korzeniach.

Słodyszek rzepakowiec, drobny chrząszczyk, powoduje największe szkody, objada bowiem kwiat. Wczesne odmiany rzepaku i wczesny jego rozwój na wiosnę, najlepiej chroni od szkód. Można też wyłapywać słodyszki na deskę posmarowaną smołą (2—3 m), do której przyczepia się kawałek płótna. Przechodząc z taką deską przed roślinami rzepaku, wystrasza się chrząszczyki z kwiatów. Skutkiem tego chrząszczyki skaczą i przylepiają się na smole.

Len w miejscach niskich i wilgotnych choruje na rdzę i czerń, która niszczy zielone jeszcze rośliny. Znaczniejsze szkody powoduje kamionka lnowa, oplątując i niszcząc całkowicie łodygi. Chronić się od niej można przez staranne czyszczenie nasienia. Od szkodników zwierzęcych len niewiele cierpi. Najwięcej uszkadza go gąsienica sówki gamy, gdy się rozmnoży.

Konopie często żywią szkodliwego pasożyta: wilka, czyli zarazę konopną, której łodygi kwitnące ukazują się w lipcu u korzenia konopi. Łodygi konopi oplata często kanianka. Staranne czyszczenie nasienia i unikanie częstej uprawy konopi po sobie, chronią od tych pasożytów. Nasiona konopi zjada chciwie ptactwo. Konopie w ciepłej porze i na żyznej glebie zasiane, rosną szybko i niełatwo ulegają chorobom i szkodnikom, a przeciwnie, tłumią nawet doskonale wszelkie chwasty.

Mak ma szkodniki przeważnie w postaci pchełek (drobny skaczący chrząszczyk) i mszyc. Środkiem zapobiegawczym, względnie zwalczającym je, to skrapianie roślin wyciągiem tytoniowym. Sporządza się go w ten sposób, że na 1,5 części wyciągu daje się 100 części wody. Równie dobrym środkiem jest mieszanina 8 kg nafty, 1,5 kg mydła i 100 l. wody.

Chmiel ma bardzo liczne szkodniki i wiele chorób, co czyni jego plon niestałym. Przede wszystkim mszyce masowo obsiadają młode liście i pędy pokrywając je syropowatą cieczą i tamując tak wzrost. Małe pająączki, jak gręz chmielarek, powodują tzw. zgorzel miedzianą, (rdzę miedzianą), czerwienienie i skręcanie się liści. Skrapianie odwarem z popiołu lub wyciągiem tytoniowym usuwa te szkodniki w znacznej części.

Czarne pylaste plamy, czyli „sadza" na chmielowych liściach są skutkiem rozwoju właściwego grzyba pasożytniczego, podobnież jak wielce szkod-

liwa „rosa mączna“ chmielowa, która niszczy zarówno liście i pędy, jak i szyszki i przekształca je w nieforemne kłębki pleśnią pokryte. Grzybki te pojawiają się najczęściej w wilgotne lata. Środkiem zaradczym przeciw nim jest wczesne opylanie chmielu kwiatem siarczanym, przy pomocy specjalnie urządzonych do tego celu mieszków i obsypywaczy.

Chmiel przerosły, tj. szyszki przebujałe, wydłużone i przerośnięte zielonymi liśćmi, wykształcają się, jeśli chmiel był za silnie z wiosną nawieziony. Szczególnie zdarza się to przy późnym użyciu gnojówki, lub saletry chilijskiej oraz w miejscach wilgotnych, nieodpowiednich dla dobrych gatunków chmielu.

KRONIKA
Z KRAJU



Przywitanie wojska polskiego we Frysztacie.

Powrót Śląską Zaolzańskiego do Polski. W niedzielę dnia 2 października 1938 roku o godzinie 14 wojska polskie wkroczyły na Śląsk Zaolzański. W tej historycznej godzinie padły słupy graniczne po obu stronach Olzy, oddzielające ten sam lud polski na prastarej ziemi piastowskiej. W całej Polsce, jak długa i szeroka, zapanowała niewypowiedziana radość ze zwycięstwa, z powrotu rodaków do Ojczyzny po 20 prawie latach niewoli. Zwycięstwo to odniosła niezłomna wola całego Narodu Polskiego, zjednoczonego z Rządem Polskim.

Coraz bezwzględniejsze prześladowania Polaków za Olzą przez czeskich najeźdźców doprowadziły wreszcie do tego, że ludność polska nie mogąc dłużej znieść czeskich gwałtów chwyciła za broń i rozpoczęła w dniu 26 września zbrojne powstanie przeciwko Czechom. Za braćmi walczącymi za Olzą jak jeden mur stanął cały naród polski. W całej Rzeczypospolitej odbywały się nieustannie masowe manifestacje za przyłączeniem Śląska Zaolzańskiego do Polski, w ciągu paru dni powstał blisko stutysięczny Ochotniczy Korpus Zaolzański, złożony z najlepszych synów Ojczyzny wszystkich stanów, gotowych nieść pomoc orężną rodakom w ich walce z zaborcą. Rząd Polski jeszcze w dniu 21 września za pośrednictwem posła polskiego w Pradze w stanowczy sposób domagał się zwrotu zagrabionych ziem. Czesi jednak z odpowiedzią zwlekali, wreszcie w dniu 26 ub. m. nadesłali do Warszawy wykrętną notę oraz wymijające pismo odręczne prezydenta czeskiego Benesza, na które przez specjalnego wysłannika odpowiedział P. Prezydent Rzplitej pismem, zawierającym wyraźny i zdecydowany plan załatwienia sprawy Śląska Zaolzańskiego.

Tymczasem Czesi dopuścili się szeregu nowych prowokacyj, mianowicie samoloty czeskie kilkakrotnie naruszyły granicę polską przelatując nad terytorium polskim, wreszcie w nocy z 27 na 28 września ostrzeliwali jedną z miejscowości pogranicznych polskiego Śląska. Wobec jawnych prowokacyj i równoczesnego grania na zwłokę ze strony czeskiej Rząd Polski zażądał kategorycznie w dniu 30 ub. m. niezwłocznej odpowiedzi Pragi na żądania polskie w sprawie Śląska Zaolzańskiego, skupiając równocześnie liczne oddziały Armii polskiej, gotowej nieść wolność rodakom zza Olzy. Wreszcie wobec zdecydowanej postawy Rządu Polskiego i stojącego za nim całego Narodu Polskiego Czesi musieli ustąpić. Pismem z dnia 1 października br. rząd czeski przyjął wszystkie żądania Polski, zawarte w nocie Rządu Polskiego z 30 września.

W myśl powyższych żądań Cieszyn mieli przekazać Czesi polskim władzom wojskowym w niedzielę 2 października br. do godziny 2 po południu, resztę zaś powiatu cieszyńskiego i powiat frysztacki do dni 10. Sprawy dalszych terytoriów i przewidzianego na nich plebiscytu oraz wszystkich związanych z tym zagadnień załatwione zostaną w drodze po-

rozumienia z rządem czesko-słowackim. Rząd czesko-słowacki zobowiązał się również do natychmiastowego zwolnienia wszystkich Polaków z wojska czesko-słowackiego i wszystkich więźniów politycznych polskiej narodowości.

W dniu 2 października 1938 r. o godzinie 1 minut 50 Naczelny Wódz, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, osobiście wydał przez radio rozkaz do wojska: „Maszerować!".

Punktualnie o godzinie 2 po południu wojska polskie wmaszerowały przez most na Olzie na przyłączoną już na zawsze do Polski prastarą ziemię Śląska Zaolzańskiego, obejmując ją w posiadanie Rzeczypospolitej Polskiej.

Radosne manifestacje w całej Polsce. Już w sobotę 2 października, kiedy tylko rozeszła się po całym kraju wiadomość o przyjęciu żądań polskich odbywały się również i w następnych dniach we wszystkich miejscowościach, świadcząc niezbicie, że Naród Polski stać na prawdziwe zjednoczenie i wspólny wysiłek. Stwierdził to w swym przemówieniu radiowym, wygłoszonym przez radio w dniu 6 bm. Wódz Naczelny, Marszałek Edward Śmigły-Rydz, który dziękując wszystkim, którzy w owych pamiętnych chwilach zwracali się do niego, podkreślił, że jedność całego Narodu Polskiego jest konieczną, „aby Polska z każdej sytuacji historycznej wychodziła z honorem", wreszcie wyraził życzenie, by wszyscy Polacy, „zawsze się spotykali na drodze prowadzącej do wielkości Polski".

Śląsk Zaolzański wita Wojska Polskie. Według ustalonego planu w czasie od 2 do 10 października br. wojska polskie zajęły Śląsk Zaolzański. We wszystkich miejscowościach, do których kolejno



Tłumy wiwatują na cześć min. Becka na dziedzińcu Ministerstwa Spraw Zagr. w Warszawie.

przez Czechosłowację, odbyły się we wszystkich miastach Rzeczypospolitej żywiołowe manifestacje, podczas których niezliczone tłumy wyrażały rozgłośnie swój entuzjazm i radość z powodu przyłączenia Śląska Zaolzańskiego do Polski. Tłumy, zgromadzone na ulicach miast, wiwatowały na cześć Prezydenta Rzplitej, Armii i jej Wodza i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Z najwyższym uniesieniem wznoszono radosne okrzyki ku czci bohaterskich Polaków zza Olzy. Potężna manifestacja odbyła się również w Warszawie, gdzie olbrzymie tłumy zebrały się na placu Józefa Piłsudskiego, skąd wśród radosnych okrzyków ruszyły pod gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Z balkonu gmachu przemówił do zebranych minister spraw zagr. pułk. Józef Beck, owacyjnie witany, przez rozentuzjazmowane tłumy. P. minister Beck oświadczył w swym przemówieniu, że przyłączenie Śląska Zaolzańskiego do Polski jest zwycięstwem całego Narodu Polskiego, którego jednomyślność zapewniła Polsce zwycięstwo.

Radosne manifestacje społeczeństwa polskiego wkraczały wojska polskie, cała ludność wyległa na ulice, z niespotykaną radością, i w najwyższym uniesieniu witając wybawców z długoletniej niewoli. Do historii przyjdzie chwila, w której wojsko polskie w dniu 2 października o godzinie 2 po południu wkroczyło do Cieszyna przez most, dzielący przez długie lata stary gród piastowski. Na długo przed godziną 2 zebrały się po obu stronach mostu nad Olzą w Cieszynie wielotysięczne tłumy, w radosnym oczekiwaniu śpiewające wciąż polskie pieśni narodowe. Na moście nastąpiło spotkanie polskich i czeskich oficerów celem dokonania aktu przekazania Zaolzia Państwu Polskiemu. Po wysłuchaniu radiowego rozkazu Marszałka Śmigłego-Rydza orkiestra odegrała hymn narodowy, po czym wśród owacyjnych okrzyków i huraganowych oklasków wojsko polskie pod wodzą gen. Bortnowskiego wkroczyło do Cieszyna, gdzie na ulicach przybranych biało-czerwonymi flagami tłumy powitały żołnierzy polskich okrzykami radości i kwiatami.

Po objęciu Cieszyna wojska polskie jeszcze tego samego dnia i w ciągu nocy zajęły przyległe

do Cieszyna obszary, po czym w poniedziałek 3 bm. wkroczyły do miejscowości Cierlicko, sławnej z tragicznej śmierci naszych najznakomitszych lotników, niezapomnianej pamięci Żwirki i Wigury. We czwartek 4 bm. oddziały polskie dotarły do Trzyńca i Jabłonkowa, miasta, szczególnie bliskiego sercom wszystkich Polaków, gdyż tu w r. 1914 przebywał z Legionami Polskimi Marszałek Józef Piłsudski



Wkroczenie piechoty polskiej do Jabłonkowa.



(na zdjęciu dom, w którym mieszkał Józef Piłsudski). Jak we wszystkich miejscowościach, tak też w Trzyńcu i w Jabłonkowie ludność witała oddziały polskie z najwyższym wzruszeniem i uniesieniem, wśród wiwatów i łez szczęścia i radości, wśród kwiatów, uścisków i gromkich okrzyków. Niezapomnianymi dla Polaków Trzyńca i Jabłonkowa pozostaną chwile wspomniałej defilady wojsk polskich, jaka odbyła się w obu tych miastach. W następnych dniach przejmowano dalsze tereny, mianowicie w sobotę 8 października wojsko polskie wkroczyło do Frysztatu. Frysztat przywitał polskich żołnierzy z ogromną serdecznością. Ludność na widok wspaniałej defilady imponujących oddziałów zmotoryzowanych czołgów, artylerii i piechoty wprost szalała z radości.

W dniu 9 bm. wojska polskie dotarły do Odry, zajmując Bogumin, wreszcie w poniedziałek 10 października Karwinę i Orłową, przy czym w Karwinie dowódca grupy „Śląsk" gen. Bortnowski przyjął defiladę. W ten sposób na przestrzeni tych kilku dni odbyło się objęcie Zaolzia w wieczyste posiadadanie Rzeczypospolitej Polskiej.

Lwów — dla rodaków zza Olzy. Przyłączenie Śląska Zaolzańskiego do Polski uczcił Lwów godnie żywiołowymi manifestacjami, w których wzięły udział olbrzymie rzesze publiczności. Ale i poza gorącymi objawami radości dał Lwów czynny dowód patriotyzmu, składając liczne ofiary na fundusz pomocy rodakom zza Olzy, w czym wzięła również samorzutnie udział młodzież szkolna. Z darami dla dziatwy śląskiej pospieszyły też lwowskie wydawnictwa, jak Ossolineum, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych i inne, przy czym to ostatnie ofiarowało bezpłatnie niezamożnym dzieciom Śląska Zaolzańskiego 40.000 podręczników, książek i pomocy naukowych dla szkół powszechnych. Towarzystwo Szkoły Ludowej odbyło z okazji powrotu ziemi zaolzańskiej do Polski uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego, na którym uchwalono bezpłatne miejsce stypendyjne dla jednego ucznia z terenu Śląska Zaolzańskiego w bursie T. S. L. we Lwowie.

Minister Beck na Śląsku Zaolzańskim. W ciągu niedzieli 9 bm. minister spraw zagranicznych płk. Józef Beck dokonał objazdu przyłączonego do Polski Śląska Zaolzańskiego. We wszystkich miejscowościach, które zwiedził min. J. Beck, wielotysięczne tłumy ludności polskiej witały min. Becka z nie-



Minister Józef Beck wraz z gen. Bortnowskim (na lewo) i woj. śląskim Grażyńskim w Cieszynie.

zwykłą serdecznością. Zarówno w Cieszynie, jak w Jabłonkowie nie było końca okrzykom i oklaskom na cześć polskiego ministra, wszędzie też na gorące życzenia zebranych rzesz polskiego ludu przemawiał min. Beck, wyrażając swoją radość i uznanie dla wytrwałości w bohaterskiej walce ludu śląskiego.

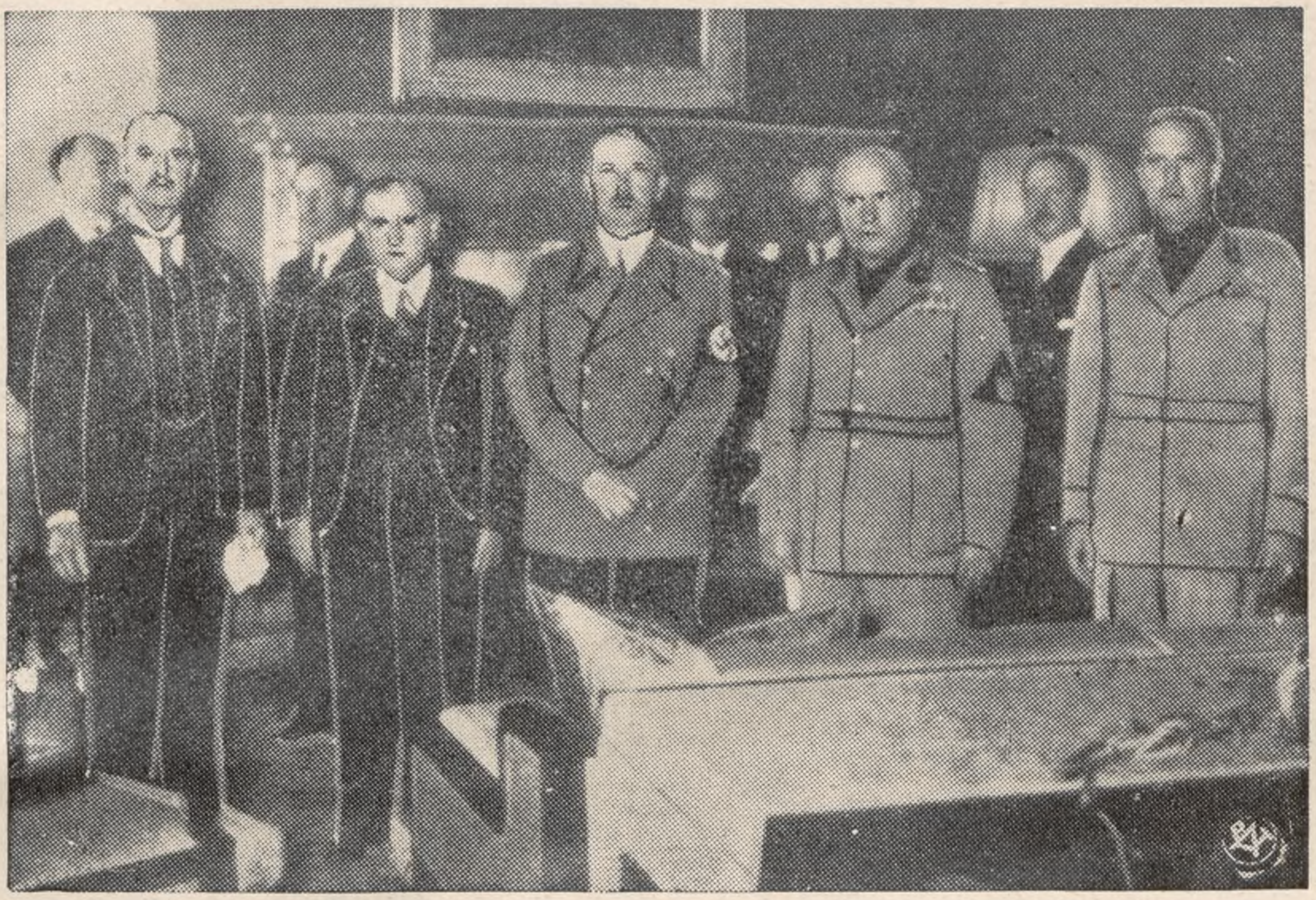
Uroczystości legionowe w Kielcach. W dniu 2 października br. odbyły się w Kielcach wielkie uroczystości, związane z poświęceniem Sanctuarium pamiątek po Marszałku Piłsudskim i odsłonięciem pomnika Legionów Polskich. W uroczystościach prócz nieprzejrzanych tłumów publiczności wzięły udział liczne rzesze przybyłych z całego kraju legionistów i peowiaków, do których przemówili: przedstawiciel P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza Inspektor Armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski i komendant Związku Legionistów min. Ulrych. Oba przemówienia nawiązywały do aktualnych wydarzeń politycznych, przy czym gen Sosnkowski stwierdził, że „bez względu na wszystkie przeszkody i na wszystkie trudności, zjednoczenie wewnętrzne Polaków dokonane być musi i dokonane będzie. Wymaga tego bowiem bezpieczeństwo Polski, jej przyszłość, odpowiedzialność za nią wobec pokoleń, wobec wielkiej spuścizny, przekazanej nam przez Józefa Piłsudskiego".

Ruch przedwyborczy. W związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu i Senatu rozpoczęła się w całym kraju ożywiona kampania przedwyborcza. Obóz Zjednoczenia Narodowego rozwinął szeroką działalność we wszystkich miejscowościach, pragnąc skupić pod swymi sztandarami jak największą ilość wyborców. W niedzielę 9 bm. prócz wielu mniejszych zgromadzeń odbyły się wielkie zjazdy wojewódzkie Obozu Zjednoczenia Narodowego: w Toruniu z udziałem szefa Obozu gen. Stan. Skwarczyńskiego, w Białymstoku z udziałem szefa sztabu O. Z. N. płk. Wendy i zebranie stołecznego Okręgu O. Z. N. w Warszawie, na którym przemawiał b. wicemarszałek Sejmu płk. Bogusław Miedziński.

Z ruchu spółdzielczego. Równolegle z rozwojem spółdzielczości spożywców coraz żywszą działalność wykazuje spółdzielczość rolniczo-handlowa. I tak niedawno istniejąca spółdzielnia rolniczo-handlowa „Wspólna Praca" w Kutnie wykazała w swoim drobku 1,558.000 zł, sumy bilansowej, 106.500 zł, udziałów, 629.000 rezerw. Ostatnio uruchomiła spółdzielnia ta największy parowy młyn spółdzielczy w Polsce o produkcji 700 kwintali zboża dziennie. — Szczególnie wybitny rozwój wykazuje spółdzielczość rolniczo-handlowa na terenie województw południowo-wschodnich, gdzie w pierwszych 8 miesiącach powstało 35 nowych polskich placówek spółdzielczych, w tym 8 handlowych, 12 rolniczo-handlowych, 11 mleczarskich.

ZAGRANICĄ

Przyłączenie Sudetów do Niemiec. W wyniku żądań niemieckich przeważająca część ziem sudeckich, zamieszkałych, przez Niemców, została przyłączona do Niemiec. W dniu 26 września Hitler wygłosił wielką mowę w Berlinie, w której ostro wystąpił przeciw Czechosłowacji i bezwzględnie zażądał oddania Sudetów, grożąc w przeciwnym razie wojną. Wobec groźby wojny w Europie Hitler za pośrednictwem Mussoliniego zaprosił do Monachium premierów: angielskiego Chamberleina, francuskiego Daladiera i Mussoliniego. Po obradach ogłoszono porozumienie zebranych mężów stanu, na podstawie którego Sudety zostały przyznane Niemcom, na niektórych zaś terenach ma się odbyć plebiscyt. Dodatkowo postanowiono, że do 3 miesięcy winna Czechosłowacja załatwić żądania Polski i Węgrów. Układ monachijski przyjął rząd czeski w dniu 30 września, zaś w dniu 1 października wojska niemieckie zaczęły już obejmować przyznane obszary sudeckie.



Uczestnicy konferencji w Monachium. Od lewej: Chamberlain, Daladier, Hitler, Mussolini, Ciano.

Rozkład Czechosłowacji. W wyniku sytuacji, w jakiej znalazła się Czechosłowacja wskutek obłędnej polityki, prowadzonej przez rząd praski, Słowacy wystosowali do prezydenta Benesza za pośrednictwem min. Czermaka w dniu 3 bm. ultimatum, w którym żądali do 24 godzin przekazania władzy wykonawczej w Słowacji w ręce Słowaków. Rząd czeski ultimatum to musiał przyjąć i już w dniu 6 bm. zebrał się w Żlinie kongres przedstawicieli Słowaków, który uchwalił natychmiastową autonomię i zagwarantowanie praw dla Słowaków, tegoż zaś dnia utworzył się rząd słowacki z ks. drem Tiso na czele. Autonomię uzyskała również Ruś Podkarpacka. Równocześnie nastąpiła zmiana rządu czeskiego, na którego czele pozostał gen. Syrovy, zaś ministrem spraw zagr. mianowany został poseł czeski w Rzymie Franciszek Chvalkovsky. Wreszcie w dniu 5 października ustąpił ze swego stanowiska prezydent Benesz, główny sprawca wszystkich klęsk Czechosłowacji.

Węgry żądają zwrotu zagrabionych ziem i wspólnej granicy polsko-węgierskiej. W dniu 3 bm. poseł węgierski w Pradze wręczył rządowi czeskiemu notę, w której Węgry domagają się zwrotu ziem zamieszkałych przez Węgrów. Celem przeprowadzenia rokowań w sprawie żądań węgierskich zebrała się w Komarnie konferencja czesko-węgierska. Równocześnie na Rusi Pokarpackiej w Użhorodzie utworzył się autonomiczny rząd karpatoczeski, złożony przeważnie ze zwolenników przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej **294**

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

Prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty załączonymi przekazami lub na konto P. K. O. Nr 510.130.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.
Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8

POLAK - GREKO - KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....
(imię) ....
poczta ....
miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... mumer mieszkania ....

Dzień wpisu

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
POLAK-GREKO-KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

POCZTA: LWÓW 2

Podpis przyjmującego	Data wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy